№ 74. Lwów — Piątek dnia 31 Marca. Rok ...

Wychodzi w dni powszednie, o godzinie 5 po południu z datą dnia następnego.
Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi: w kraju i Austryi miesięcz. 1 złr. 10 ct. w Niemczech 1 „ 50 „ w innych Państwach 2 „ — „
Za zmianę adresu dopłaca się 20 ct.
Prenumerata we Lwowie miesięcznie 1 zł. ... we Lwowie 4 ct. na prowincyi 6 ct.
Numery z poprzednich dni po 8 ct.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Ogłoszenia i przedpłatę miejscową przyjmuje wyłącznie: Ajencya dzienników Sokołowskiego we Lwowie Pasaż Hausmana l. 9.
Ceny ogłoszeń: Zwyczajne ogłoszenie za czwartą stronicy: wiersz petitowy albo jego miejsce 10 ct. W drobnych ogłoszeniach: tłustym petitem za każde słowo 2 ct. tłustym garmondem „ 3 „ koresp. prywatne „ 4 „
Nadesłane za trzeciej stronicy: Ogłoszenia wiersz petitowy albo jego miejsca 30 ct. Reklamy po kronice wiersz petit 50 ct. Ogłoszenia ... na pierwszej stronicy ...

Dziś: Wielki Piątek | Chryzanta
Jutro: Wielka Sobota | Prep. Otec.
Adres Redakcyi i Administracyi Ulica Sykstuska l. 45.
Naczelny Redaktor i Wydawca: LUDWIK MASŁOWSKI.
Wschód słońca o g. 5 m. 48 Zachód „ 6 m. 21
Długość dnia godzin 12 m. 33 Przybyło dnia od wczoraj 3 m.

Z powodu kończącego się kwartału upraszamy o wcześniejsze odnowienie prenumeraty, gdyż inaczej nie możemy uregulować nakładu, a wskutek tego braknie potem egzemplarzy „Przeglądu" dla tych osób, które się z odnowieniem prenumeraty spóźniły.

Prenumerata wynosi:
Miesięcznie 1 zł. 10 ct.
Kwartalnie 3 „ 30 „
Półrocznie 6 „ 60 „
Rocznie 13 „ 20 „
Za zmianę adresu dopłaca się 20 centów.

Przegląd polityczny.

Lwów 30 marca.

Podobno sprawdzi się zdanie, wypowiedziane parę lat temu, iż w końcu bieżącego stulecia Europa będzie zmuszoną zajmować się więcej sprawami krańcowego Wschodu, aniżeli swemi własnemi. Publicysta, który wystąpił z tym aforyzmem, wyraził się nieco dobitniej, twierdził bowiem, że Europa tyle będzie miała do roboty z rozbiorem Chin, iż na zaprowadzenie u siebie politycznego porządku zbraknie jej czasu. Jednak o rozbiorze Chin w ścisłem znaczeniu tego wyrazu niema jeszcze i nie może być mowy. Widzimy tylko wstępne do niego przygotowania, które mogą trwać długo, jaki dziesiątek lub dziesiątki lat, przechodzić różne koleje, wywoływać powstania miejscowe, zatargi, może nawet doprowadzić do katastrof, jeżeli interesowani w tym procesie nie będą sobie wzajem powtarzać tej starej włoskich dyplomatów rady: *chi va piano, va sano*. Zresztą, jak się dziś okazuje w sprawie o dzierżawę zatoki Sanmun, sami Włosi nie zachowali tej reguły. Ich poseł przy pekińskim dworze p. Martino nader ostro wystąpił z żądaniem, którego nie mógł poprzeć ani dostateczną siłą wojenną, ani pieniędzmi, te zaś w Pekinie zawsze podobno są niezbitym argumentem; naraził się więc na ubliżającą odmowę i wreszcie na odwołanie. Ta surowa kara była, jak się zdaje, środkiem ostrożności ze strony Włoch. W Kwirynale może się lękano nerwowości niecierpliwego posła, który się już raz naraziwszy, mógł jeszcze gorzej się uwikłać.

Rzymska *Tribuna* tak rzecz objaśnia: „Niema żadnego ultimatum włoskiego. Jedyne ultimatum stanowi nota p. Martino, ponieważ zaś rząd wyparł się go, więc urzędowanie p. Martino skończyło się. Otrzymał już nawet naglący rozkaz wracania do Rzymu. Rząd, po otrzymaniu na to pozwolenia lorda Salisbury, powierzył swe interesa w Pekinie sir Klaudyuszowi Mac Donald (posłowi wielkobrytańskiemu), aż do przyjazdu nowego włoskiego posła. Tymczasowo jednak interesa poselstwa włoskiego obejmie hr. Orfino, poseł przy dworze japońskim". *Tribuna* wyraża przekonanie, że kwestya zajęcia przez Włochy zatoki Sanmun wkrótce zostanie załatwioną. „Gdyby — pisze ona — nawet wszystkie zabiegi dyplomatyczne okazały się bezskutecznemi, Włochy jednak przeprowadziłyby swój program w Chinach". O tem niepodobna wątpić, zwłaszcza jeżeli Włochy będą miały stanowcze poparcie W. Brytanii. Ścisła przyjaźń między Włochami i W. Brytanią nie od dzisiaj się datuje. Od lat kilku śledzono jej dowody nad Nilem. Za usługi, jakie Włochy oddawały Anglii, trzymając dla niej Kasalę, gdy jen. Kitchener powoli, budując kolej żelazną, posuwał się do Chartumu, należy się im wdzięczność chociażby kosztem Chin. Przyjaźń Włoch jest zresztą potrzebną Anglii dla straży morza Śródziemnego i nawzajem, dlatego samego celu jest ona potrzebna Włochom.

Także rzymska *Italie* słusznie zaznacza, iż błędnem byłoby przypuszczenie, że polityka włoska w Chinach mogłaby w czemkolwiek kłopot sprawiać stosunkom już istniejącym między mocarstwami europejskiemi. „Cel polityki włoskiej jest całkiem odmienny, a wypadki najlepiej to wykażą" — pisze to *Italie* i dodaje, iż druga nota p. Martina do Tsung-li-yamenu była napisana w duchu wprost przeciwnym instrukcyom kapitolińskiego rządu, nie może więc być uważana za ultimatum, a układy dalej prowadzić się będą; jak tylko do Sanmunu przybędą jeszcze trzy okręty wojenne włoskie, będące w drodze.

Załatwienie tej sprawy zostaje w ścisłym stosunku z bardzo ważną gałęzią przemysłu włoskiego — z jedwabnictwem, o czem jużeśmy pisali. Polityczny i bankierski świat rzymski tego przekonania nie podziela, a przynajmniej zachowuje się sceptycznie; rządowe organy jednak występują bardzo stanowczo i cyframi obrotu handlowego dowodzą konieczności „dzierżawy" prowincyi, która nosi znaczącą nazwę Ogrodu Morwowego, t. j. kraju wyjątkowo przydatnego do hodowli jedwabników.

Tak więc Włochy nie dla prostej politycznej pychy, ale z najprozaiczniejszego handlowego interesu usiłują dostać się na ową dzierżawę i prawdopodobnie cel ten przy pomocy Anglii łatwo osiągną w Pekinie, zwłaszcza, że tam powstają obawy wewnętrznych zawikłań, zapowiadających się tak groźnie, iż wedle angielskich doniesień, cesarzowa-regentka jest bardzo zaniepokojona. Dekretem z d. 12 zamianowała nowych komendantów wojskowych w kilku prowincyach. Yung-lu, gubernator i najwyższy policmajster Pekinu, ulubieniec cesarzowej, został mianowany naczelnym wodzem wojsk prowincyi Peczi-Li. Polecono mu najsurowiej, by dawał baczenie na stan armii, by szczególniej usiłował podnieść karność i ulepszyć organizacyę. Wedle plotek pekińskich, bo tych nie brak także i w stolicy Państwa Niebieskiego, cesarzowa matka, wobec ciągle nowych żądań mocarstw, ich sporów, starć, pogróżek, zaczyna się obawiać, że kiedykolwiek któremu ze zbyt potężnych przyjaciół i protektorów Chin przyjdzie fantazya uczynić zarzut nieprawowitości jej rządów i zechce zamach stanu dla odebrania jej władzy. Wie też, że na prowincyi malkontenci i zwolennicy reform, według przypisywanego zdetronizowanemu cesarzowi planu, są ciągle czynni, że najprzedniejsi tego spisku naczelnicy są wolni, przebywają za granicą i stosunki dawne z krajem utrzymują. W Chinach zresztą nigdy na spiskach nie zbywało, czy to w pałacu, o czem cesarzowa wie najlepiej, czy w najdrobniejszej mieścinie prowincyonalnej. Energiczna ta władczyni widocznie od czasu do czasu czuje potrzebę liczenia się z lekceważoną w Europie opinią publiczną. Wiadomo, że długi czas po zamachu stanu zapewniano, iż cesarz został zamordowany, podawano nawet szczegóły tego morderstwa. Nic nie pomagały urzędowe zaprzeczenia. Nareszcie cesarzowa-wdowa użyła środka energicznego, rewolucyjnego prawie, przeciw świętemu i nietykalnemu kodeksowi ceremonii. Wezwała doktora legacyi francuskiej i kazała mu w jej obecności zbadać zdrowie cesarza. Lekarz obstukał i obsłuchał przedstawionego mu młodzieńca, dał swoje rady i na tem się skończyło. Ale czy przedstawiony mu młody Chińczyk był istotnie cesarzem, o tem ów lekarz wiedzieć nie mógł, i długo w to nie wierzono. Powoli jednak umocniło się przekonanie, że Syn Nieba jeszcze żyje, że chociażby z obawy przed mocarstwami europejskiemi cesarzowa-wdowa nie spełniłaby morderstwa, jakkolwiek śmierci cesarza z pewnością gorąco pragnie. W tym już miesiącu otrzymano wiadomości z chińskiego źródła, że cesarz żyje, ale jest trzymany w ścisłem więzieniu na wyspie w południowo-zachodnim kącie ogrodów pałacu, którą to wyspę przez dzień za pomocą zwodzonego mostu zamieniają w półwysep. Kto z dworzan widział niedawno biednego cesarza, twierdzi, że jest zdrów; ale zdrowie jego winien w ścisłej, a zwłaszcza „ostrożnej" dyecie zachowywać. Zaraz po uwięzieniu opowiadano, że upadł niezmiernie na duchu, teraz jednak jest więcej ożywiony. Główną jego rozrywkę stanowi wychowywanie kóz i małp. Szczególniej kozy wyuczył rozmaitych sztuk, pracując nad niemi z wielką cierpliwością. Jedna z nich na rozkaz wyskakuje przez okna papierowe, jednakowo w Chinach, czy w pałacu, czy w chacie używane. Cesarzowa-wdowa skarżyła się, że ma stąd wielkie koszty, bo codzień musi za nowe szyby płacić. Z tegoż źródła donoszą, że cesarz zaczyna znowu objawiać wielką niezależność. Gdy raz cesarzowa wezwała go do siebie, odpowiedział: „Niech sama tu przyjdzie. Cesarzem jeszcze jestem i od nikogo rozkazów nie znoszę". Pilnowany jest więc ściśle przez warty z gwardzistów cesarzowej, którą sama ich wybiera. Wartownicy owi zmieniają się co pięć dni z obawy, by się który do zdrady nie dał namówić. W Pekinie pomimo to dużo ludzi wierzy, że te wszystkie środki ostrożności na nic się nie przydadzą, że cesarz odzyska władzę. Choćby się ta ich nadzieja sprawdziła, co stąd za korzyść dla istoty tak złamanej?

Dla układów i projektów mocarstw te obawy i te gnębienia mogą być użyteczne.

Chassé croisé.

Piszą nam z Wiednia 29 marca:

Wczorajsze zajście w sejmie dolno-rakuskim z różnych względów zasługuje na uwagę. W sejmie tym niemiecko-radykalny poseł Hofer zaproponował protest przeciwko rozporządzeniom językowym. W imieniu komisyi konstytucyjnej, której przekazano ów wniosek, liberalny poseł wiedeński dr Kopp przedłożył sejmowi rezolucyę, która stanowczo potępia rozporządzenia językowe (dla Czech, Morawii i Szląska) jako „naruszające prawowity stan posiadania" Niemców — i kończy się słowami:

„Sejm arcyksięstwa dolno-rakuskiego oświadcza, że cofnięcie rozporządzeń językowych jest koniecznością w interesie Niemców austryackich, może jeszcze większą w interesie samej Austryi, a zatem także w interesie arcyksięstwa dolno-rakuskiego, i że wszelkie usiłowanie uporządkowania naszych stosunków językowych w innej drodze, jak w konstytucyjnej, a zatem za pomocą ustaw państwowych, zwłaszcza w drodze nadużycia osławionego paragrafu 14-go, powinno być wykluczone jako niewłaściwe i zgubne".

Rezolucya ta zawiera więc: 1) pozytywne żądanie zniesienia rozporządzeń językowych (barona Gautscha), 2) protest przeciwko uporządkowaniu kwestyi językowej za pomocą zapowiedzianego od kilku tygodni rozporządzenia na podstawie § 14.

Nasamprzód pewną niespodziankę sprawiła deklaracya namiestnika hr. Kielmannsegga. Namiestnik zaznaczył, że wprawdzie „ściśle biorąc rzeczy", owe rozporządzenia dla Czech, Morawii i Szląska nie należą do zakresu obrad sejmu wiedeńskiego, że jednakże oddziałały w taki sposób na całe życie publiczne monarchii i na stosunki w Radzie państwa, że także naruszone czy zagrożone zostały interesa prowincyi, niedotkniętych bezpośrednio owemi rozporządzeniami. Dlatego namiestnik „w imieniu rządu" nie sprzeciwia się dyskusyi tej kwestyi w sejmie. Ze względu na znany nastrój sejmu, ta pierwsza część oświadczenia hr. Kielmannsegga oznaczała, że rząd nie sprzeciwia się także wypowiedzeniu zdania co do cofnięcia rozporządzeń językowych.

W drugiej części swej deklaracyi hr. Kielmannsegg wezwał ponownie stronnictwa do porozumienia się względem rozwiązania kwestyi językowej, dodając, że wtedy rząd nie będzie zmuszony „użyć innych specyalnych środków, aby zapobiedz sparaliżowaniu konstytucyjnej czynności Rady Państwa".

Z oświadczenia tego wynika, że rząd zawsze jeszcze pragnie, aby przyszła do skutku konferencya niemieckich i czeskich mężów zaufania, i nie stracił zupełnie nadziei, że to się spełni, powtóre, że dopiero w razie, gdyby ta nadzieja zawiodła, użyje „specyalnych środków", a więc pewnie zapowiedzianego rozporządzenia na podstawie § 14.

Sejm jednomyślnie uchwalił motywa, tudzież pierwszą część przytoczonej powyżej rezolucyi, dotyczącą usunięcia rozporządzeń językowych. Natomiast odrzucił drugą część rezolucyi, zawierającą protest przeciwko ewentualnemu użyciu §. 14. Odrzucił ją wskutek sojuszu liberalnych wielkich właścicieli ze stronnictwem chrześcijańsko-socyalnem.

W imieniu pierwszych ks. Auersperg oświadczył, że on i jego przyjaciele nie uważają rozporządzeń tudzież § 14 jako coś nieprawnego. W dalszym toku rozpraw inny poseł tej grupy, hrabia Friess, zaznaczył nawet, że „musimy się radować, że posiadamy § 14, gdyż w przeciwnym razie wszelka funkcya machiny państwowej stałaby się niemożliwą". Najdobitniej jednak wystąpił ks. Liechtenstein, podnosząc, że w danych stosunkach Rada państwa nie może załatwić zatargu, który może być załatwiony jedynie za pomocą rozporządzenia językowego na podstawie § 14 pod zastrzeżeniem późniejszego zatwierdzenia przez Radę państwa. Oczywiście w tem rozumowaniu nie podobna dopatrzeć się ścisłej logiki. Jeżeli bowiem Rada państwa nie jest zdolną uchwalić ustawy językowej, to też nie będzie zdolną zatwierdzić odnośnego rozporządzenia językowego.

Ale mniejsza o to. Wystarcza fakt, że stronnictwo księcia Liechtensteina, które należało dotąd do związku niemieckich stronnictw lewicy domaga się otwarcie nowego rozporządzenia i że w tym względzie doznaje poparcia ze strony liberalnych wielkich właścicieli dolnorakuskich, chociaż odpowiednie grupy w Czechach, a świeżo także w Styryi oświadczyły się przeciwko użyciu w tej sprawie § 14.

Wczorajsze zajścia w sejmie tutejszym świadczą więc, że pomiędzy gabinetem hr. Thuna a tutejszymi wielkimi właścicielami liberalnymi i frakcyą chrześcijańsko socyalną nastało pewne zbliżenie na polu ewentualnego rozwiązania zatargu za pomocą rozporządzenia na podstawie § 14. Na odwrót tak niemiecko-liberalna mniejszość sejmu tutejszego, jak z drugiej strony młodoczesi zastrzegają się przeciwko tej metodzie.

Czy z tego chwilowego *chassé croisé* wywiążą się dalsze następstwa, czy mianowicie frakcya ks. Auersperga i frakcya ks. Liechtensteina, które dotąd maszerowały pod sztandarem lewicy, przejdą wyraźnie na stronę rządu, czy z drugiej strony młodoczesi po ewentualnem wydaniu nowego rozporządzenia przerzucą się do opozycyi? — to inne pytanie.

Na dziś widoczną tylko stało się rzeczą, że stare nałogi biurokratyczne i dawna wiara w zbawczą siłę centralnej władzy, które to wyobrażenia z natury rzeczy zawsze w Wiedniu były więcej rozpowszechnione, niż „na prowincyi", także teraz biorą górę nad innemi prądami. Jest to symptom, z którym trzeba się liczyć poważnie, zawczasu.

Ks. Liechtenstein ubarwił swój występ wczorajszy oświadczeniem, że „wprowadzenie niemieckiego języka państwowego jest koniecznością, bez której Austrya istnieć nie może". To samo wygłosił p. Wolf przed kilku dniami na wiecu niemiecko-ludowym. Co do nas, niemieckiego języka państwowego, ograniczonego do władz centralnych, wojska, delegacyi i Rady państwa, nie uważamy jako strasznej klęski, owszem, gdyby takiem zatwierdzeniem istniejącego stanu rzeczy można okupić przywrócenie normalnych stosunków i wolności, nie sądzimy, aby cena była wygórowana. Ale za pomocą rozporządzeń, przypominających ukazy Bacha, nie może to nastąpić, lecz jedynie drogą wzajemnych ustępstw narodowości. A w każdym razie przez sumienne uwzględnienie odmiennych historycznych, geograficznych i narodowych stosunków różnych prowincyi i nie wolno traktować tej kwestyi wyłącznie ze stanowiska wiedeńsko-centralistycznego.

Korespondencye.

Poznań w marcu.

Odbyły się tu w dniach ostatnich dwa wiece w sprawie języka polskiego: pierwszy w Poznaniu, drugi w Jeżycach. Chodziło o wezwanie polskiej publiczności do podpisywania petycyi do ministra oświaty, aby zniósł zakaz prywatnej nauki języka polskiego. Dyskusyi na wiecach nie było, ale w referatach swoich przytoczyli mówcy dużo dowodów na to, iż takie upośledzenie rzeczywiście istnieje. Każdy z nas wie o tem ze stosunków codziennych. Referenci mówili na wiecach, że pomijają już to, iż równouprawnienie językowe zabezpieczają nam nietylko traktaty międzynarodowe i reskrypty królewskie, ale nadto przed kilku laty rozporządzenie ministeryalne nakazało władzom tutejszym zezwalać na prywatną naukę języka polskiego. To wszystko oczywiście się nie spełnia, owszem, usuwanie tego języka odbywa się z dziwną zaiste zaciekłością, nawet w takich razach, gdy on może posłużyć tylko do celów praktycznych. Tak np.: wszystkie nazwiska ulic napisane są na tablicach, umieszczonych na murach w celu zoryentowania się, po niemiecku, chociaż nawet w Warszawie napisy takie są w języku rosyjskim i polskim. Kiedy nasze matki, żony i córki zajęły się nauczaniem biednych dzieci języka ojczystego — nie w celach politycznych, ale jedynie w celu religijnym po to, żeby dzieci pojmowały łatwiej naukę religii, nałożono na nie za to surowe kary.

Jeden z mówców, adwokat dr. Woliński, znany obrońca polskich robotników w sprawie opalenickiej, odczytał rezolucyę protestanckiej komisyi misyjnej w Bremie, w której pastorzy protestanccy oświadczają, że krzywdą jest narzucać poganom obcy język, lecz że potrzeba ich uczyć religii w ich własnym języku. O ileż bardziej powinno być to przyznane narodowi cywilizowanemu i chrześcijańskiemu! Mimo to, rzekomo wolnomyślna *Posener Zeitung* w artykule pt. „Der Sprachenkampf in der Schule" nazywa zabiegi Polaków o język ojczysty w szkołach działalnością nielegalną i radzi ministrowi oświaty, żeby pod żadnym warunkiem nie uwzględnił petycyi, dotyczącej zakazu prywatnej nauki języka polskiego. Organ ten wojuje takimi argumentami, jak ten, że nauka języka polskiego szkodzi nauce języka niemieckiego, że zaprowadzenie fakultatywnej nauki języka polskiego jest błędem, i żąda, aby we wszystkich szkołach elementarnych zapro-

W sprawie lekarskiej.

(Ciąg dalszy).

Gonienie za popularnością, łatwym rozgłosem i sławą niesłychanej wiedzy lekarskiej, popycha rozmaitych praktykujących, co dziwniejsza, nawet poważnych, starszych lekarzy, do ogłaszania od czasu do czasu w peryodycznych pismach wyczerpujących artykułów w kwestyi leczenia tej lub owej choroby, zapobiegania jej tak zwanymi środkami domowymi lub nareszcie zastosowywania niesłychanie pewnej metody leczniczej przez samychże chorych, na własną rękę. Nawet w pismach politycznych roi się formalnie od biuletynów, donoszących o odkryciach rozmaitych grzybków, pleśni, laseczników itp. zarazków, które to biuletyny, gorączkowo pochłaniane przez nerwowe nasze pokolenie, bynajmniej nie wpływają dodatnio na jego zdrowie; potęgują niejednokrotnie newrozę i wywołują hypochondryę w najcięższych formach, w których względnie zdrowi ludzie całe życie spędzają na obserwowaniu u siebie rozmaitych rzekomych objawów chorobowych i wyszukiwaniu mikroorganizmów, zagrażających ich życiu. O ile tedy cięższem staje się położenie lekarza praktykującego, o ile trudniejszem wykorzenianie uprzedzeń, przesądów, błędnych, głęboko wkorzenionych idei, zwalczanie nieufności i zarzutów ze strony w tak popularny sposób wykształconego chorego! Stąd pochodzi konieczność tłómaczenia rozmaitych objawów chorobowych, tem trudniejsza, że przy zupełnej nieraz nieświadomości najprostszych szczegółów anatomicznych i fizyologicznych, chory, uważając się za wybornie z medycyną obeznanego, nabiera pewnego uporu i bardzo często zniechęca się do najrozumniejszego, najbardziej wykształconego lekarza. — Z tych też powodów lekarze rozleglejszą posiadający praktykę, tracą bardzo często większą część drogiego czasu na próżnych sporach, czy to z chorymi, czy z jego otoczeniem, które bywa z zasady do najwyższego stopnia podejrzliwem. Ileż to razy pod pozorem konsilium, w sposób niby to najlojalniejszy, przywołuje się jeszcze jednego lub więcej lekarzy i czyha na każde ich słowo, każde zdanie, każdy nieledwie gest lub wyraz twarzy, czy przypadkiem nie wyjdzie na jaw najlżejsza sprzeczność, chwilowe wahanie lub różnica zdań. Od zręczności, spokoju i powagi wezwanych lekarzy, od głębokiego pojęcia o godności powołania i koleżeńskości, zależy wyjście pod względem moralnym cało z tej prawdziwej matni i nienarażenie tego lub owego z kolegów na zarzut niedbalstwa lub co gorzej zupełnej ignorancyi. Najgorszą wszakże jest ta okoliczność, że w naszem społeczeństwie, zarówno sprzeczność, jak zgodność lekarzy w orzeczeniu bywa przyjmowaną z równą nieufnością. Różnica zdań wywołuje niepokój co do dalszych losów pacyenta ze względu na leczenie, zupełna zgodność budzi podejrzenie, że najpoważniejszy wiekiem, czy wpływem, narzucił zdanie swoje reszcie kolegów. Słowem i tak źle i tak niedobrze, ale w ogólności zawsze najgorzej dla samych lekarzy, dla ich praktyki i wziętości. Wynika stąd jasno, z jednej strony niesłychana trudność ominięcia wszelkich kolizyi, zdobycia wziętości i zaufania, z drugiej bezprzykładna niestałość dochodów, niestałość, która w żadnym innym zawodzie nie występuje w sposób tak rażący, gdyż w żadnym nie zależy od przyczyn tak błahych, od względów tak różnorodnych. W obec tedy trudnych warunków i przy dzisiejszem ukształtowaniu stosunków społecznych stała posada, stałe wynagrodzenie bywa dla lekarza praktykującego ideałem, do którego każdy z nich, jeżeli tylko poważnie myśli o przyszłości, dąży usilnie. Dochód mniejszy lub większy, nie rzadko nie dorównujący ogólnej sumie dochodów niestałych, jest coraz bardziej poszukiwanym a wobec nadmiernie zwiększonej konkurencyi coraz trudniejszym do zdobycia, gdyż przedstawia pewien stały punkt oparcia, stanowi podstawę niezależnego utrwalonego bytu. Jakkolwiek rzecz sama w sobie jasna i zrozumiała zgoła nie wymaga dłuższego uzasadnienia, to jednak nie mogę pominąć milczeniem znamiennego faktu, który wybornie charakteryzuje tę dążność zamiany dochodów niestałych na stałe. Mam tu na myśli czesne uniwersyteckie. Ilekolwiek bowiem chcielibyśmy wynaleść politycznych powodów upaństwowienia czesnego, ile chcielibyśmy dopatrzeć ze strony rządu chęci przyjścia z pomocą niezamożnym słuchaczom, a dobrej w tym względzie woli ze strony profesorów uniwersytetu, to jednak nie możemy przeoczyć tej rozczulającej jednomyślności czy rezygnacyi, z jaką ci ostatni odpowiedni wniosek przyjęli. Z chwilą bowiem, kiedy wniosek ów stanie się ustawą, najmarniejszy prelegent, który nie byłby w stanie zwabić na swoje wykłady znaczniejszej liczby słuchaczy, będzie miał odpowiedni dochód zabezpieczony, a nawet i ci, których liczba słuchaczy zależała tylko od ilości zapisanych na rok szkolny, unikną wahań w swoim rocznym budżecie. Za cenę ustalenia rocznego dochodu można było zrezygnować znowu z pewnej części swej osobistej niezależności i zrzec się przywileju, który powinien był pozostać na zawsze ideałem profesorów wszechnicy. W każdym razie fakt ten wskazuje aż nadto wyraźnie na ogólne dążenie do równomiernego rozdzielenia i ustalenia dochodów; stąd podwyżki, dodatki, a wreszcie kwestya regulacyi płac, stawiana i ponawiana ciągle z taką natarczywością i rozszerzana na coraz to szersze koła zawodowych pracowników. Wyjątkiem jednakże bywają tu systematycznie lekarze bez względu na to, że w pewnym kierunku również winni być zaliczeni w poczet urzędników państwowych lub autonomicznych i z tego tytułu mają najzupełniejsze prawo domagania się podwyższenia płac swoich, rzeczywiście śmiesznie małych, nie stojących w żadnym stosunku do ich wykształcenia, wiedzy, włożonego kapitału i pracy. Jakież to są bowiem płace? Oto sekundaryusz szpitala powszechnego we Lwowie pobiera cokolwiek wyżej niż 500 zł., bo 43 zł. miesięcznie i nieco centów, zresztą bardzo sumiennie obliczonych.

Porównując to wynagrodzenie z płacą asystenta klinicznego, który pobiera 600 zł., pomieszkanie i różne dodatki w rozmaitych formach, znajdziemy znaczną różnicę już pod względem materyalnym, nie biorąc w rachubę tego, że asystent kliniczny nierównie więcej korzysta naukowo. Wszelkie bowiem deklamacye na punkcie naukowych korzyści, odnoszonych przez praktykantów i sekundaryuszy szpitala, przy dzisiejszem urządzeniu szpitali, pozostaną pustymi frazesami i zdaje mi się, że każdy, trzeźwo na rzeczy patrzący, przyzna to bez wątpienia. Co najwyżej ze względu na liczniejszy materyał, może być jedynie mowa o większej rutynie w traktowaniu rzeczy, na podstawie z góry narzuconego szablonu, z którego niejednokrotnie nawet prymaryusz wyłamać się nie jest w stanie. Hasło: „szpital nie jest kliniką", paraliżuje po największej części wszelkie zapędy postępowe i wdraża po pewnym przeciągu czasu nowo wstępującego lekarza w ogólnie przyjęty tryb biurokratycznego postępowania. Wyjątki zdarzające się w tym względzie, zależne od poszczególnych naturalnie prymaryuszy, pozostaną zawsze anomalią, dowolnością równającą się przekroczeniu instrukcyi i wywołującą nieskończenie nudne spory z zarządem szpitala, powołanym do ścisłego przestrzegania przepisanych paragrafów.

Mimo to trzy czwarte promowanych lekarzy skupia się około szpitali raz dlatego, że mimo nastręczających się naukowych korzyści, kliniki posiadają nader ograniczoną liczbę posad płatnych, drugi raz z tego powodu, że praktyka tak zwana szpitalna stanowi podstawę, na mocy której wolno się ubiegać o rozmaite autonomiczne lub prywatne posady.

Niestety w ostatnich czasach rzecz przedstawia się w ten sposób jedynie w teoryi, w praktyce bowiem, t. j. w konkursach ogłaszanych przez rozmaite świetne wydziały powiatowe, jeszcze świetniejsze magistratury, szanowne zarządy kas chorych itp., warunki stawiane kandydatom niepomiernie wzrosły. Skromne żądanie dwuletniej praktyki lekarskiej przeszło już bezpowrotnie do historyi. Natomiast dzisiaj występują żądania ściśle określone, dotyczące rocznej lub dwuletniej specyalnej praktyki, za porządkiem, w położnictwie, chirurgii, internie, okulistyce, a w powodzi tych warunków wypływa coraz częściej na pierwszy plan egzamin fizykacki, Bóg to raczy wiedzieć, na jakiej zasadzie i po co.

Pomiędzy tymi przesadnymi żądaniami, a wymaganiami, które zazwyczaj bywają stawiane w innych zawodach np. sędziowskim, adwokackim i wogóle politycznym, nie ma żadnego porównania. Tam dzięki reformom niedawno przeprowadzonym czas bezpłatnej praktyki został skrócony *ad minimum*, a to na tej chwalebnej, głośno w parlamencie nawet wygłoszonej i uznanej zasadzie, że bezpłatna praktyka ludzi młodych, fachowo wykształconych jest jawnym wyzyskiem, który jak najrychlej powinien być usuniętym.

Dr. Stefan Hensel.

(Ciąg dalszy nastąpi).

[...]dzieci polskich w wyższych od[...] niemiecką naukę religii.

Gdzie jednak nie chodzi o stosunki polskie, tam antypolska prasa pisze w analogicznych sprawach zupełnie inaczej. chociaż jej rozumowanie wypływa i tu głównie z pobudek politycznych. I tak nieprzyjaciółka nasza *Kreuzzeitung*, organ niemieckich konserwatystów, pisze o stosunkach w Finlandyi w następujący sposób:

„Najbardziej dotąd zadowolona i najbogatsza dzielnica cesarstwa rosyjskiego, W. Ks. Finlandzkie, została pozbawioną praw wbrew zagwarantowanej konstytucyi; stanie się ona łupem cisnących się do kraju rusyfikatorów i sądząc z podobieństwa losu innych dzielnic, nie można myśleć o tem, aby kiedykolwiek cofnięto owe przepisy; ich rozwój będzie raczej postępował, aż wreszcie Finlandya nie będzie się różniła od innych dzielnic cesarstwa w niczem, prócz historyi swojej. Helsingfors stanie się tem, czem jest dawniejszy Dorpat, dzisiejszy Jurjew, uniwersytetem bez charakteru i bez nauki, senat finlandzki rosyjską władzą i tak dalej, dopóki się wszystko nie dokona".

Prawie zupełnie to samo mogłaby *Kreuzzeitung* powiedzieć o stosunkach polskich, pisząc zamiast: „W. Ks. Finlandzkie"—„W. Ks, Poznańskie", a zamiast „rysyfikator" — „germanizator".

Przyjazne dla nas dzienniki niemieckie, n. p. *Kölnische Volkszeitung*, ostro polemizują z tego powodu z *Kreuzzeitung* i wytykają jej to, że do stosunków polskich nie przykłada tej samej sprawiedliwej miary. A *Kölnische Volkszeitung* podniosła jeszcze jeden bardzo charakterystyczny fakt: mianowicie to, że właśnie niemieccy publicyści pochodzący z dzielnicy Nadbałtyckiej w Rosyi, a więc ci, którzy patrząc na ucisk niemczyzny w tej prowincyi. wykonywany przez rząd rosyjski, powinni być najbardziej ożywieni duchem tolerancyi, jednakże emigrowawszy do Prus najostrzej wystepują przeciw Polakom. Do takich należy n. p. pruski radca dworu Oettinger, rosyjski Niemiec, emigrant z Rygi, który obecnie jest jednym z najzawziętszych propagatorów germanizacyi w Wielkopolsce.

Królewska rejencya W. Ks. Poznańskiego rozdzieliła między część nauczycieli poznańskich gratyfikacye po 150 do 200 mk. za popieranie nauki języka niemieckiego. Dawniej takie gratyfikacye dostawali tylko ewangeliccy nauczyciele, dziś je dostali i katoliccy: widocznie gwoli zachęty. Rejencya w ten sposób ubiła jednem uderzeniem dwie muchy: uspokoiła na jakiś czas ogólne sarkanie na niski wymiar nauczycielskich pensyi i sypnąwszy deszczem złotym, wytknęła nauczycielom popieranie niemczyzny jako cel godny ich zabiegów i emulacyi.

Walne zgromadzenie

galic. Kasy oszczędności.

O godzinie 10 rano zebrali się dziś w wielkiej sali posiedzeń członkowie Kasy oszczędności na nadzwyczajne walne zgromadzenie, celem kooptowania nowych członków Kasy i dokonania wyboru czterech członków Wydziału. Zgromadzeniu przewodniczył prezes Kasy Dr. Antoni Małecki.

Przed przystąpieniem do porządku dziennego, zażądał głosu Dr. Aleksander Tchórznicki i oświadczył, że jakkolwiek nie obwinia nikogo z funkcyonaryuszów Kasy, atoli zbadanie przyczyn ostatniej katastrofy jest konieczne. Mówca zwraca się więc imieniem poważnego grona członków do wydziału z prośbą, ażeby zbadał przyczyny tej katastrofy, jak najrychlej zwołał zwyczajne walne zgromadzenie, przedłożył mu wynik swych badań, dokładne rachunki i wykazał, na kim cięży wina i w jakiej mierze.

Prezes Dr. Małecki oświadczył, że będzie to obowiązkiem nowego zarządu. Następnie dokonano wyboru 19 nowych członków w miejsce 11, którzy zmarli, 6, którzy wystąpili i dwóch wylosowanych. Głosujących było 35. Jednogłośnie zostali wybrani pp.: Abrysowski Julian, Barwiński Aleksander, Dr. Ekielski Józef, Getritz Aleksander, Dr. Głąbiński Stanisław, Lerski Jan, Dr. Łoziński Bronisław, Mozer Franciszek, Dr. Piętak Leonard, Dr. Pilat Tadeusz, Riedel Edmund, Romaszkan Andrzej, Dr. Różycki Rudolf, Seyfarth Gustaw, Szkowron Albert, Dr. Skowroński Zygmunt, Schulz Jan, Ulmer Narcyz.

Nadto wybrany został Dr. Henryk Kolischer, który otrzymał 25 głosów.

Do Wydziału Kasy wybrani zostali pp.: Dreksler Ignacy (34 głosami), dr. Pająk Józef (27 gł.), Sklepiński Karol (31 gł.)— i dr. Stroynowski Edward (33 gł.)

Po uchwaleniu tych wyborów, zabrał głos komisarz rządowy, radca dworu Jaegermann i oświadczył. że wobec tego, iż czynność jego, jako komisarza rządowego, za kilka dni się kończy, uważa za swój obowiązek złożyć serdeczne podziękowanie wszystkim, którzy mu jego działalność ułatwiali, w szczególności drowi Małeckiemu, drowi Romanowskiemu i drowi Stroynowskiemu. Dziękuje także mężom zaufania, dodanym sobie przez p namiestnika. Wystawieni oni byli za trudy swoje nieraz na ataki prasy, a jednak niesłusznie, gdyż bez wiedzy i woli komisarza rządowego w ciągu całych dwóch miesięcy prowizorycznego zarządu nic się nie stało.

Następnie zabrał głos hr. Jerzy Borkowski i rzekł, że jako członek dawnego Wydziału zastrzega sobie prawo zabrania głosu na najbliższem zwyczajnem walnem zgromadzeniu. Takie samo oświadczenie złożył p Władysław Gubrynowicz, jako członek dawnej komisyi rewizyjnej.

W końcu przekazano Wydziałowi do załatwienia następujący wniosek radcy Schuberta:

„Wybraną ma być z grona członków Towarzystwa komisya z trzech, której się porucza, by podtrzymując myśl i zasadnicze postanowienia Kasy oszczędności, zawarte w pierwotnych statutach Towarzystwa, biorąc przytem wzgląd na przepisy o normalnym statucie dla kas oszczędności, jak niemniej na uchwałę Sejmu krajowego co do krajowej gwarancyi za wkładki, rozpatrzyła obecny statut galicyjskiej kasy oszczędności i projekt odpowiednich zmian w najbliższej przyszłości przedłożyła do rozpoznania Wydziałowi Kasy, celem przedstawienia wniosków tej komisyi nadzwyczajnemu walnemu zgromadzeniu, zwołać się mającemu w ciągu roku 1899".

Na tem zamknięto obrady.

Z Londynu.

Świat angielski wytężone oczy zwraca do New-Yorku, gdzie od dni kilku walczy między życiem a śmiercią Rudyard Kipling. To trwożliwe oczekiwanie katastrofy, która dzięki młodości i silnemu organizmowi chorego, prawdopodobnie nie nastąpi, jest dowodem nadzwyczajnej popularności pisarza. Na wielkich plakatach czytamy biuletyny pod efektownym tytułem: „Poeta brytańskiego Imperium", albo „Największy z poetów współczesnych" walczy ze śmiercią. Jest widoczna przesada w tej ocenie, bo Rudyard Kipling nietylko nie jest najznakomitszym z poetów współczesnych, ale nikomu niedawno jeszcze nie przyszłoby na myśl stawiać go w rzędzie hegemonów poezyi angielskiej. Literatura tak bogata w poetyckie wielkości, literatura, w której odzywają się raz po raz głosy takich mistrzów, jak Swinburne, jak Meredith, jak Lewis Morris, albo jak dwóch genialnych przedstawicieli młodszego pokolenia: Wiliam Watson i Dawidson, nie tak łatwo pozwoli zająć pierwsze miejsce na swym parnasie pisarzowi tej miary, co Rudyard Kipling. Nie myślimy zaprzeczać mu oryginalności, ani siły twórczej, ale trzeba przyznać, że jest wiele przesady w tej ocenie entuzyastycznej jego poetyckiej wartości.

Nic zresztą nie pozwalało przeczuwać takiego rozkwitu geniuszu u tego utalentowanego pisarza. Zdobył sobie naprzód reputacyę jako nowelista. Wychowany w Indyach, znający dokładnie typy przebywających tam urzędników cywilnych i wojskowych, Kipling naszkicował je i sferę ich umysłowości z satyryczną werwą. Życie i prawda drgały w każdej z tych powiastek, których powodzenie było szerokie i zasłużone. Następny zbiór takiego samego rodzaju noweli był widocznie słabszym, a powieść szerszych rozmiarów, na którą się targnął, potwierdziła przypuszczenie że mu syntetycznego nastroju brakuje. Porzucił też sam prozę i wziął się do pisania poezyj, pewnej specyalnej poezyi. Stał się bardem koszar i żołnierzy. Żyjąc wśród nich, wystudyował ich zwyczaje, sposób spełniania swych obowiązków i cały tryb ich życia.

Jako historyograf żołnierza brytańskiego, Rudyard Kipling nie ma istotnie współzawodnika, a gdy obecnie rzucił się, wyzyskując tę złotą minę, do opiewania majtków i wielkich rapsodów marynarki angielskiej, łatwo zrozumieć, jak szeroką zdobył sobie wziętość.

Nie godzi się zaprzeczać tej specyalnej poetyckiej twórczości prawa do bytu i uznania ale słusznie pomawiać można wykształcone sfery towarzyskie i wybrednych zazwyczaj krytyków o afektacyę, gdy się rozpływają w uniesieniach nad temi baladami z koszar i szynkowni. Znaczna część tych poezyj jest dla wielu zupełnie niezrozumiałą. Nie mówię o cudzoziemcach, którzy nigdy języka Kiplinga nie będą w stanie zrozumieć, bo i właśni jego rodacy są oszołomieni tą gwarą, do której trzeba się wdrożyć, przywyknąć, a której bez uprzedniego klucza odcyfrować nie łatwo. Ten żargon żołnierski, te bez najmniejszego przestanku przeplatające go przekleństwa i rubaszne wykrzykniki, posiadają w sobie energię i wyrazistość, do której zazwyczaj poezya nie zdawała się być właściwą formą.

Wiersz Kiplinga, gdy się go pozbawi tego specyalnego rysu, nie posiada żadnych wyższych cech genialności, a przeciwnie mimowolnie lub umyślnie uchybia wszystkim nawet elementarnym prawom prozodyi. Jeżeli umysły proste podobają sobie w scenach jaskrawych, wśród których gości stale muza niewybredna Kiplinga, to przewidzieć można, że ci, co przyklaskiwali przedewszystkiem nowości tematu i języka, niebawem znużą się jego monotonnością.

Sam poeta przeczuł, jak się zdaje, to grożące mu niebezpieczeństwo, gdyż w ostatnich ogłoszonych jego poemacikach zwraca się do szerszego przedmiotu, do wysławiania wielkości i potęgi anglo-saskiej rasy, do opiewania Imperyum Brytańskiego. Ponieważ do przedstawicieli tej tryumfującej rasy należą także Amerykanie Stanów Zjednoczonych i ich więc obejmuje poeta w purpurowe zwoje imperyalizmu. Widocznem jest, że umiał w ten sposób pogłaskać ich miłość własną i rozbudzić instynkty solidarności anglo-saksońskiej, skoro zaskoczonemu ciężką chorobą na swojej ziemi, Amerykanie okazują ogromną sympatyę i wysławiają jego geniusz poetycki. Można spodziewać się, że powróciwszy do zdrowia, Kipling odrodzi się i usprawiedliwi w przyszłych swych utworach tę nadzwyczajną popularność, którą wspaniałomyślna publiczność wynagrodziła go już z góry.

Skoro z okazyi zajęcia, jakie obudziła choroba Kiplinga, potrąciliśmy o poezyę, nie zawadzi powiedzieć, że jest ona w Anglii nietylko wysoce czczona, ale i opłaca się należycie Nie potrzeba przypominać, iż poeci nowocześni, jak: Browning, Tennyson i inni mniejszej sławy, zarobili wielkie majątki. Wiemy, że za rękopisy swoje lord Tennyson otrzymywał od swego wydawcy 10.000 funt. szt. i odsetek od każdego sprzedanego egzemplarza. Wstrzymuję się od podawania bajecznych sum, jakie ma Kipling dostawać za lada wierszyk: wydają się one nieprawdopodobnemi, choć może są prawdziwe. Ale jest wiele innych dowodów korzystności zawodu poety pod względem materyalnym. I tak, jeden z dwóch wyżej wymienionych młodych poetów, na których spoczywa nadzieja utrzymania nieprzerwanej nici poetyckich tradycyj, William Watson, napisał przed dwoma laty, podczas rzezi Ormian przez Turków, seryę wspaniałych, natchnionych sonetów, piętnujących moralną nędzę cywilizowanej i chrześcijańskiej Europy, która ohydną zbrodnię zostawiła bez pomsty.

Otóż poeta nietylko pozyskał rozgłośną sławę przez ten podniosły utwór, ale, ku własnemu zdziwieniu, otrzymał obecnie wiadomość, że w testamencie zupełnie mu nieznanego bogacza, uczyniony został znaczny legat na jego korzyść, jako słaba oznaka wdzięczności za rozkosz, którą te sonety sprawiły zmarłemu. Stare opowiadanie o poetach umierających z głodu, ale pozostających wiernymi skrzydlatemu ideałowi piękna, mogą jeszcze być prawdziwe gdzieindziej, do tutejszych stosunków wszelako zastosowane być nie mogą. Gdy się pisze w języku, którym mówi stumilionowa rzesza, i tam, gdzie poezya znajduje echo w takiej wielkiej liczbie umysłów, nie dziwota, że wydawcy płacą na wagę złota każde poszepty muzy.

Ażeby wyczerpać wypadkowo podjęty przedmiot, nie zawadzi powiadomić czytelników, że najpoczytniejszą w chwili obecnej książką są „Listy Roberta i Elżbiety Browning". Obejmują one epokę pomiędzy 1844 a 1846 rokiem: pół wieku ubiegło tedy, jak były napisane. Nietylko nie straciły one powabu w oczach publiczności, ale to stadło poetów, te dwie pierwszorzędne postacie stoją opromienione aureolą takiej sławy, że każdy tyczący się ich szczegół ma dla świata angielskiego znaczenie niepomierne.

Na pierwszą wzmiankę, że te dwa grube tomy o 1,158 stronnicach obejmują listy miłosne, pisane przez Roberta Browninga do Elżbiety Barrett, swej narzeczonej, przyznaję się do nieprzyjaznego dla nich uprzedzenia Zdawało mi się rzeczą naganną, ażeby syn tej wyjątkowej podniosłej poetyckiej pary, wywlókł i postawił przed światem najtajniejsze, najświętsze swych rodziców wyznania i poufne zwierzenia. Można w tem było widzieć rodzaj świętokradztwa. Ale uprzedzenie to pierzchnąć musi, gdy się przeczyta wstępne słowa p. R. R. Browninga do publikacyi, a szczególniej, gdy się te korespondencye przeczyta. Powiadamia on nas, że poeta, zniszczywszy przed śmiercią wszystkie swe listy, zachował zbiór całkowity tych, które zamienił ze swą późniejszą żoną i że mu je wręczył dla zrobienia z nich publicznego użytku. Istotnie nietylko, że charaktery obojga tych wyjątkowych ludzi wychodzą z tych listów nieskalane i nadzwyczajnie sympatyczne, ale przyczyniają się one do rozproszenia jedynego cienia, jaki dotąd ich życie przysłaniał. Zarzucano Elżbiecie Barret, iż opuściła dom ojcowski bez błogosławieństwa i że zawarła pokryjomu ślub z poetą. Wiedzieliśmy wprawdzie. że liczyła ona już wtedy lat 40 i że nie było żadnego zmysłowego upojenia w tem małżeństwie, lecz nieprzezwyciężony prąd dwóch dusz, wzajemnie ku sobie ciągnących. Ale dopiero korespondencya obecna, malując środowisko, w jakiem żyła, usprawiedliwia autorkę nieśmiertelnych sonetów portugalskich. Ojciec jej był niezno śnym tyranem, trzymającym pod żelaznym rygorem całą chmarę synów i córek, którym zabraniał małżeństwa, wyzyskując dla swego egoizmu ich pieczę i troskliwość. Ażeby uniknąć losu, jakiemu uległo jej rodzeństwo, Elżbieta Barret uczyniła krok, którego ani na chwilę nie miała powodu żałować. Jej niedługie małżeńskie pożycie było jednem pasmem dni promiennych i wspomnienia o nich żyją w sercach całego społeczeństwa, co ich geniusz cenić umie.

Ta osobista historya dwóch głównych postaci nie jest jedyną zasługą korespondencyi. Są w niej literackie dyskusye, wizerunki i sylwetki wszystkich wybitniejszych postaci, z któremi oboje znajdowali się w zetknięciu, i w ten sposób historya piśmiennictwa zyskała bogaty materyał biograficzny, szczegóły życiowe, dokumenty literackie i nakoniec wtajemniczenie czytelnika w psychiczne głębie charakterów i temperamentów, które znaliśmy dotąd jedynie z zewnętrznych, nieosobistych, że tak powiem przejawów ich geniuszu. oto co daje nam ta korespondencya. Czynić wyrzuty synowi poetów za popełnioną przezeń niedyskrecyę niema powodu, tem więcej, że idealna, duchowa natura Elżbiety wychodzi z tych listów śnieżnej białości.

O poczytalności karnej.

W Towarzystwie prawniczem wygłosił dr. Kazimierz Twardowski, profesor filozofii na uniwersytecie lwowskim, wykład „O pojęciu poczytalności karnej w świetle psychologii". Pojęcie poczytalności jest jednym z najbardziej spornych punktów w teoryi prawa karnego i nie może być przez prawnika jasno sformułowane bez współdziałania filozofa-psychologa. Dlatego to słynny kryminalista Franciszek List kwestyę tę przedstawił wedle najnowszego stanu nauki prawniczej na kongresie psychologów w Monachium w roku 1896, prosząc o ich *Obergutachten* w tej mierze. Wprawdzie wówczas dyskusya się nad tem nie wywiązała, ale w rok później dyskutowano nad wykładem Lista w wiedeńskiem Towarzystwie filozoficznem, a następnie prezes tego Towarzystwa wydał rozprawkę zawierającą główną treść wykładu Lista oraz odpowiedzi filozofów wiedeńskich w postaci 7 tez, wyczerpujących pojęcie poczytalności karnej. Prelegent nie wdał się w szczegółowe przedstawienie tych 7 tez, lecz zakreślił sobie zadanie skromniejsze, mianowicie przedstawił tylko w ogólnych zarysach jak wedle dzisiejszego stanu psychologii należy zapatrywać się na pojęcie poczytalności, przyczem kładł główną wagę na ścisłą definicyę tego pojęcia, gdyż jak w wielu innych kwestyach, tak zwłaszcza w przedmiocie, o którym mowa, mnóstwo powikłań i sporów wynikło jedynie z braku ścisłego określenia, w jakiem znaczeniu tego lub owego wyrazu użyto. Przedewszystkiem tedy odgraniczył pojęcia „poczytalność a odpowiedzialność" — albowiem można komuś poczytać coś za winę, a jednak nie pociągać go do odpowiedzialności, czy to, że się nie chce, czy też, że się nie ma prawa pociągnąć go do tej odpowiedzialności Następnie przystąpił do zbadania treści pojęcia poczytywania karnego. Jest ono częścią poczytywania moralnego. Moralne poczytywanie jest obszerniejsze, gdyż obejmuje nietylko poczytywanie czegoś za winę, ale także za zasługę. Nadto poczytywanie moralne zna nietylko te dwa skrajne stopnie, ale jeszcze dwa pośrednie. Mianowicie w kierunku ujemnym zna ono czyny niedozwolone, zdrożne i czyny dozwolone, choć niekoniecznie chlubne i szlachetne, w kierunku zaś dodatnim czyny będące zasługą i czyny tylko „poprawne" *correct*, będące prostem pełnieniem obowiązku. Między tymi stopniami istnieje ścisły stosunek, mianowicie zaniechanie czynu niedozwolonego jest postępowaniem poprawnem, zaś zaniechanie czynu wprawdzie dozwolonego, ale niepięknego bywa poczytywane za zasługę — i na odwrót. Poczytywanie karne odnosi się tylko do czynów niedozwolonych. — Każde poczytywanie mieści w sobie ocenę moralną, która, wedle dzisiejszego pojmowania psychologów, polega ostatecznie na uczuciu przykrem lub przyjemnem, jakiego doznajemy na myśl o pewnym czynie czy to własnym czy cudzym. Co się tyczy poczytywania karnego, to miejsce tego uczucia zajmuje u sędziego kodeks karny, a podciąganie pod paragraf zastępuje u niego ocenę moralną. Wiadomo jednak, że ustawy są właśnie skondensowanym wyrazem tych uczuć moralnych, jakie się w pewnem społeczeństwie w pewnej epoce wytworzyły.

W określeniu tego, co jest przedmiotem poczytywania karnego tj. czynów ludzkich, kodeksy popełniają zdaniem prelegenta ten błąd, że definiują czyn jako wypływ „woli" człowieka. Albowiem wyraz wola używanym jest w znaczeniu dwojakiem, raz jako równoznaczny z wyrazem „postanowienie", zatem właściwie akt woli, powtóre jako oznaczenie władzy duchowej i to znowu rozmaicie, już to władzy postanowień, już to zdolności uczuć, efektów, postanowień, a nawet wszystkich objawów życiowych (Schopenhauer). Trudność tę kryminalistyka zdaniem prelegenta może ominąć definiując czyn nie jako wypływ woli, lecz jako taką czynność ludzką, która podpada pod ocenę moralną. Już samo bowiem poczucie językowe czyni w tym względzie różnicę między wyrazami „czynność" a „czyn" i tego ostatniego wyrazu w podany powyżej sposób każe używać; i tak nikt nie powie: „była to czynność bohaterska", ale „był to czyn bohaterski".

Poczytywanie karne jednak mieści w sobie prócz oceny moralnej jeszcze jeden element, mianowicie poczytywanie czegoś za winę komuś. Na pozór nietrudno to określić, komu ma się coś za winę poczytać — oto sprawcy czynu, temu kto czyn popełnił. Ale rzecz ta nie jest taka prosta. Nie można rzeczy pojmować tak, że między pewnym człowiekiem a pewnym czynem zachodzi związek przyczynowy, albowiem związek przyczynowy łączy tylko dwa zjawiska; zachodzi on wtedy, jeżeli między dwoma zjawiskami istnieje taki stosunek, iż jeżeli pierwsze zjawisko zaistnieje, to musi zaistnieć drugie; pierwsze nazywamy przyczyną, drugie skutkiem. Otóż przyczyną może być tylko zjawisko, nie zaś przedmiot stale istniejący — jak np człowiek. Przyczyną czynu będzie więc postanowienie. Ale jest ono tylko t. zw. przyczyną ostateczną, a oprócz tej obejmuje pojęcie przyczyny jeszcze ogół warunków potrzebnych do tego, aby ta ostateczna przyczyna sprowadziła pewien skutek. Otóż przy poczytywaniu karnem rozchodzi się o to, czy ten ogół warunków był tego rodzaju, że postanowienie, które wywołało pewien czyn, było wyrazem stałych skłonności i właściwości tej osoby, która czyn spełniła, t. j. czy odpowiadało jej charakterowi, czyli też sprzeciwiało się temu jej charakterowi. Albowiem w całej pełni poczytywać można komuś za winę tylko taki czyn, który zgodny jest ze stałym jego charakterem.

Jeżeli dwaj brali udział w bójce szynkowej, a jeden z nich jest usposobienia gwałtownego, kłótliwego, a drugi łagodny, unikający drażliwych sytuacyi, nie krzywdzący nikogo to pierwszemu ową bójkę w całej pełni poczytamy za winę, wobec drugiego zaś poczytywanie to będzie obniżone, ewentualnie całkiem zawieszone — gdyż nie mógł on działać zgodnie z swym charakterem, więc wola jego nie była chwilowo wolna — wolna moralnie. Należy położyć nacisk na tem, że nie była wolna moralnie — gdyż przez długi czas wikłała się ta kwestya właśnie przez to, że nie określono ściśle, o jaką wolność woli tu się rozchodzi Wolność woli w jednem znaczeniu, w tem, które było przedmiotem długowiecznych sporów, oznacza wyjęcie woli z pod związku przyczynowego. O tem znaczeniu tego wyrazu my tu nie mówimy. W danym wypadku wolność woli oznacza tylko tyle że ktoś mógł działać zgodnie ze swym trwałym charakterem. Otóż ta wolność moralna potrzebną jest do poczytalności karnej. Tem się też tłumaczy, że można komuś poczytać za winę czyn t. zw. nieumyślny, wynikający np z lekkomyślnego działania, jeżeli właśnie taka lekkomyślność jest w charakterze danej osoby.

Przedstawiwszy w ten sposób główne punkty pojmowania poczytalności karnej przez psychologów, prosił prelegent, ażeby członkowie Towarzystwa prawniczego orzekli czy i w jaki sposób zdaniem ich nauka prawa korzystać powinna z tych prawideł.

Zgromadzeni podziękowawszy prof. Twardowskiemu za odczyt, postanowili dyskusyi bezzwłocznie nie rozpoczynać, lecz odbyć ją dopiero na następnem zebraniu po głębszym namyśle, jakiego sprawa tak doniosła, a tak trudna, koniecznie wymaga.

Co i o czem piszą.

Przyjaciele dziatwy dorastającej coraz skrzętniej ubiegają się o to, by dziatwa ta miała jak najwięcej okazyi i odpowiedniego urządzenia do swobodnych ćwiczeń fizycznych, niekoniecznie ujętych w karby szematu gimnastycznego. Lwów, choć to miasto stołeczne, zaledwie pierwsze stawia ku temu kroki, już to dzięki „Związkowi rodzicielskiemu," który w porze letniej urządza dla dziatwy szkolnej zarówno męskiej, jak i żeńskiej zabawy na jako tako przysposobionem boisku za parkiem Kilińskiego, już też dzięki lwowskiemu „Sokołowi," który na Łyczakowie buduje olbrzymie boisko gimnastyczne z torem dla cyklistów, trybunami dla widzów itd.

W tej sprawie zabiera głos w *Gazecie Lwowskiej* znany dziennikarz p. Ignacy Nikorowicz i wskazuje na wzorowo urządzony park dr. Jordana w Krakowie, ogromnie lubiany i uczęszczany przez światek studencki W ubiegłym np roku — jak podaje p. Nikorowicz — w czasie od maja do sierpnia włącznie brała udział w ćwiczeniach w parku imponująca liczba, a mianowicie 27.957 chłopców, wliczając w to i młodzież rzemieślniczą, bawiącą się tylko w niedziele i 11.032 dziewcząt. P. Nikorowicz zapytywał więc dra Jordana, który od tylu lat tak znakomicie prowadzi swój park, czy we Lwowie nie dałoby się coś podobnego urządzić i otrzymał odpowiedź mniej więcej następującą:

Założenie we Lwowie, równie jak w każdem mieście, ogrodu dla ćwiczeń fizycznych młodzieży byłoby bardzo pożądanem. Hygieniści przyznają ogólnie, że takie ćwiczenia daleko lepiej wpływają na hartowanie sił i zdrowia, niż gimnastyka, działająca poniekąd jednostronnie. Ponadto trzeba zwrócić uwagę, że boiska, znajdujące się w miejscach bez cienia, nie zastąpią nigdy ogrodów. Byłoby więc do życzenia, aby przy ruchliwem Towarzystwie „Sokół" utworzyła się sekcya, mająca na celu urządzenie wielkiego ogrodu dla ćwiczeń fizycznych i zabaw młodzieży. Koszta urządzenia i utrzymania ogrodu, bezwątpienia nie małe, pokryteby być miały z wkładek członków nowo utworzonej sekcyi „Sokoła," wynoszących najmniej 2 zł. rocznie, z widowisk, urządzanych na ten cel itd., a ponadto dyrektorowie gimnazyów mogliby prawdopodobnie użyczyć na ten cel sumy, jaka co roku się zbiera — w myśl obowiązującego od kilku lat rozporządzenia ministeryalnego — z pobieranych w II półroczu szkolnem od wszystkich uczniów 50 ct. na przybory do zabaw w czasie lata. Najstosowniejszem miejscem na urządzenie takiej „akademii zdrowia," bo w środku miasta położonem, byłby — ogród pojezuicki. Proszę się nie przestraszać: restauracya mogłaby zostać, a ani jedno drzewo nie padłoby pod toporem i ogród nie straciłby nic na malowniczości. Owszem, wszyscy radowalibyśmy się widokiem trawników, zarojonych rumianą dziatwą i młodzieżą, widokiem budzącym nadzieje, że zdrowia i hartu w przyszłości nie zabraknie.

* * *

W wychodzącem w Krakowie czasopiśmie *Filatelista Polski* znajduje się bardzo interesująca notatka o poczcie w dawnej Polsce. Jest tam mianowicie zacytowany akt z dnia 29go stycznia 1583 r., mocą którego Stefan Batory zatwierdza ustanowioną za Zygmunta Augusta pocztę pod zarządem Sebastyana Montelupi, szlachcica florenckiego i jego siostrzeńca Walerego, pod warunkiem utrzymywania stałej komunikacyi pomiędzy Krakowem a Wenecyą dwa razy miesięcznie w ten sposób, aby podróż tam i z powrotem trwała dni 15. W razie przeniesienia się dworu z Krakowa, poczta obowiązana była przewozić swoim kosztem listy i wszelkie przedmioty do Warszawy. Zarząd poczty oddawał akt królewski na lat 5, od 15go lutego 1583 r. począwszy, z pensyą 1000 złp., które wypłacać miała Sebastyanowi Montelupi i jego siostrzeńcowi krakowska kasa celna.

Przedewszystkiem interesujący jest rozdział traktujący o opłacie, z którego przytaczamy następujący ustęp:

Opłatę od listów prywatnych, na pocztę oddawanych, na cztery grosze polskie od listu ustanawiamy bez względu na odległość miejsca, gdzie listy iść mogą, zwalniając od tej opłaty zakony XX. Franciszkanów, Bernardynów, Dominikanów, Augustyanów i Karmelitów, których listy bez żadnej opłaty na pocztach przyjmowane mieć chcemy.

Nie mniej dbał o poczty i następca Batorego Zygmunt III, z czego widzimy, że w dawnej Polsce wcześnie zatroszczono się o poczty.

Z izby sądowej.

Nowy Sącz, 29 marca.

(Defraudantka pocztowa).

Dziś rozpoczęła się tu rozprawa karna przeciw 29-letniej Bronisławie Purzyckiej, zamężnej, matce dwojga dzieci, która pełniąc funkcye poczmistrzyni w Muszynie, zasilała się od lat kilku pieniędzmi pocztowymi. Purzycka nadane w Muszynie pieniądze albo nadeszłe do Muszyny zatrzymywała, wypłacając niemi dawniejsze zaległości pocztowe, poczem, gdy wpłynęła znowu znaczniejsza kwota, tę zatrzymała, wypłacając nią poprzednie przekazy lub też odsyłając na miejsce przeznaczenia dawniej nadane pieniądze. To też regularnie się zdarzało, że jeśli pieniądze zostały nadane w Muszynie lub do Muszyny, przesyłka pieniężna bodaj o kilka dni się opóźniła, dopokąd nowa, z której pokrywano dawniejszą, nie nadeszła. Publiczność też irytując się, pisała do Dyrekcyi poczt zażalenia i reklamacye. Dnia 4 października z. r. zjechał komisarz pocztowy Tournell na szkontrum i po dwóch dniach wykrywszy, iż dzieją się pewne nieprawidłowości, Purzycką zasuspendował. Dalsze dochodzenia wykazały defraudacyę około 2000 zł. i obecnie poczmistrzyni staje jako oskarżona o sprzeniewierzenie i nadużycie władzy urzędowej. Rozprawa rozpisana jest na trzy dni. Powołano do niej 16 świadków.

KRONIKA.

Lwów 30 marca.

Ceremonia mycia nóg dwunastu dziadom odbyła się dziś przed południem tradycyjnym zwyczajem w Archikatedrze łacińskiej. Dopełnił jej ks. arcybiskup Morawski w asystencyi licznego duchowieństwa i kleru.

Państwo Godzimirowie Małachowscy przyjmować będą w pierwszym dniu Świąt Wielkanocnych począwszy od godziny 1 w południe.

Wiadomości urzędowe. Minister rolnictwa zamianował praktykanta konceptowego w Dyrekcyi domen i lasów we Lwowie Włodzimierza Hordyńskiego koncepistą administracyjnym.

Spór na Politechnice. Wolelibyśmy zamknąć już tę rubrykę, bo serdecznie pragniemy, ażeby ten tak niewłaściwy spór ustał. Dziś jednak spełniamy życzenie jednego ze słuchaczy politechniki, podając nadesłane nam przez niego pismo, które on nazywa sprostowaniem artykułu z Nr. 71 *Przeglądu*. Pismo to brzmi: „Nieprawdą jest, jakoby skutkiem Tow. br. pom. słuchaczów politechniki i jego roszczeń do jednej z sal zakładowych powstał konflikt między słuchaczami a gronem profesorów politechniki, gdyż powody tego konfliktu są następujące: wywieszenie na czarnej tablicy reskryptu p. Namiestnika, sprawa skryptów wydawanych przez prof. Widta, postępowanie rektoratu ze słuchaczami i inne. Prawdą natomiast jest, że Towarzystwo robiło usilne starania — ale w drodze zupełnie legalnej i w formie przyzwoitej — aby mu pozostawiono do dalszego użytkowania salę, od 27 lat przez Tow. zajmowaną. Nieprawdą jest, jakoby Wydział Tow. „złożył w piątek swe mandaty, chcąc tem dać zadośćuczynienie kolegium profesorów za doznane przykrości", gdyż Wydział jako taki żadnej przykrości profesorom nie wyrządził, nie miał więc powodu dawać im satysfakcyi. Prawdą natomiast jest, że w piątek zrezygnował przewodniczący Tow. z swej godności, mając do tego ważne powody, których na razie nie mógł podać do wiadomości, prawdą dalej jest, że członkowie Wydziału, uważając, że nie mogliby bez kierownictwa dotychczasowego przewodniczącego należycie wypełniać swych obowiązków, solidarnie postanowili złożyć mandaty.

A. Mieczysław Chalecki,

przewodn. Tow. bratn. pom. słuch. polit.

Tyle p. Chalecki. Otóż musimy wyjaśnić, że reskrypt p. namiestnika dotyczył zajścia młodzieży politechnicznej z członkami akademickiego stowarzyszenia „Corps Leopolia", a sprawa skryptów pana Widta ma się następująco: Prof. Widt wydał na prośbę wielu studentów swe wykłady Geodezyi I. i pobrał na nie przez swego asystenta 1 zł. od egzemplarza w prenumeracie. Wydawnictwa swego nie mógł w żaden sposób dokończyć, więc prosił, ażeby, kto sobie tego życzy, wydane już skrypta zwrócił, a bez odwłoki otrzyma uiszczoną zapłatę. Nikt się jednak nie zgłosił, a dzisiaj dopiero, po paru miesiącach, podnoszą niektórzy studenci przeciw prof. Widtowi zarzut, iż on pieniądze zatrzymał, a zobowiązania swego co do wydawnictwa nie wypełnił. Co zaś do sali, to jakkolwiek Bratnia Pomoc używa jej w istocie już 27 lat, ponieważ jednak gmach się od tego czasu nie rozszerzył, a słuchaczy ciągle przybywa, więc coraz więcej potrzeba sal przeznaczonych do nauki. To też rektorat jeszcze w lipcu z. r., potrzebując sali rysunkowej, wezwał Bratnią Pomoc do opróżnienia tej, której od lat 27 używa, ofiarowując jej natomiast inną. Bratnia Pomoc tą inną salą wzgardziła i toczy z rektoratem spór w tem mylnem mniemaniu, że sala dzisiejsza prawnie jej przysługa.

Z powodu wypadku tyfusu plamistego we Lwowie magistrat przedsięwziął jak najdalej idące środki ostrożności i obecnie nie ma już obawy, ażeby tyfus szersze przybrał rozmiary.

Z Husiatyna nam piszą: Adamowi hr. Gołuchowskiemu, posłowi na Sejm i prezesowi Rady powiatowej w Husiatynie, wręczonym został przez ck. starostę p. J. Kokurewicza dnia 11 bm. w sali obrad Rady powiatowej w obec licznie zebranych reprezentantów wszystkich warstw społecznych, nadany mu order żelaznej korony II klasy. Przeprowadzenie budowy wschodnio-galicyjskich kolei lokalnych, które połączyły zakątek nasz z resztą świata cywilizowanego, wybudowanie całej sieci murowanych dróg powiato ych i gminnych w powiecie, nie posiadającym przedtem ani jednego kilometra dróg takich, i ułatwienie przez to komunikacyi wewnątrz powiatu, założenie powiatowego Towarzystwa zaliczkowego, instytucyi kredytowej, przeznaczonej dla udzielania taniego kredytu ludności włościańskiej i wyratowania jej przez to z rąk lichwiarzy, nareszcie wybudowanie powiatowego szpitala w Husiatynie i podanie przez to pomocy najbiedniejszej ludności nie tylko naszego, ale i kilku sąsiednich powiatów, — oto są w krótkich słowach zebrane zasługi hr. Adama. W uznaniu tych zasług wręczono hr. Adamowi w tym samym dniu w imieniu ludności całego powiatu pamiątkowe album, ozdobione akwarelą prof. Rejchana, a zawierające fotografie członków Rady powiatowej, urzędników Wydziału powiatowego i starosty.

Słowacki i Chopin. Dnia 22 marca b. r. pojawił się artykuł w *Dzienniku Polskim*, pod napisem „Słowacki i Chopin", w którym piszący porusza myśl porozumienia się komitetu istniejącego w Krakowie ku sprowadzeniu zwłok Słowackiego z zawiązanym we Lwowie komitetem szopenowskim, w celu sprowadzenia zwłok obu zasłużonych rodaków równocześnie do kraju.

Niedawno temu zawiązany komitet młodzieży technickiej dla sprowadzenia zwłok nieśmiertelnego i niezrównanego mistrza tonów Chopina, zajmował się roztrząsaniem myśli, zamieszczonej w łamach *Dziennika Polskiego* i to przed zamieszczeniem jej w tem piśmie. Postanowił jednak na razie zająć się sprawą zebrania danych, dotyczących sprawy Chopina i przygotowania porządku dziennego zebrania publicznego, które w maju zwoła, a na którem przyszły zarząd wybranym zostanie.

Po zastanowieniu się, przyszedł komitet Chopina do przekonania, że wobec istniejących dwu komitetów, z których każdy nosi się z zamiarem sprowadzenia, jeden Juliusza a drugi Fryderyka do kraju, z tego samego miejsca spoczynku, należy dążyć ze względów formalnościowych i ekonomicznych do porozumienia się w podjęciu wspólnej akcyi.

Z tego też powodu postanowił komitet Chopina, przyjść na publiczne zebranie z wnioskiem, polecającym przyszłemu zarządowi wejście w porozumienie z komitetem Słowackiego, w celu równoczesnego wykonania obu myśli.

W imieniu komitetu: *K. Szczepański* przew., *St. Till* sekretarz.

Gal. Tow. chowu drobiu, które się zawiązuje we Lwowie, znalazło wielu zwolenników. Na przygotowawcze posiedzenie, odbyte w niedzielę, przybyło około sto osób i zgłosiło swe wstąpienie do przyszłego Towarzystwa. Uczestnikami zebrania były osoby ze Lwowa, Stanisławowa, Tarnopola, Przemyśla i Jarosławia. Na zebraniu tem wybrano komisyę dla ułożenia statutów, a jej przewodniczącym p. Antoniego Kattnera, urzędnika magistratu, do którego też należy przesyłać wszelkie korespondencye.

Wyjaśniona zagadka. Doliński, który w Czerniowcach usiłował otruć się strychniną, wyspowiadał się, poczem wobec audytora wojskowego wyznał że się właściwie nazywa Bodnar, że przed rokiem służąc w Stanisławowie jako podoficer 95 pp. zdefraudował 10.000 zł. odebrane z poczty dla wojskowej komendy stacyjnej i zbiegłszy, kręcił się pewien czas po Ameryce, Włoszech, Hiszpanii i Rosyi. W Rosyi służył nawet przy konsulacie, a wszędzie miał romanse a damy sowicie go w pieniądze zaopatrywały. Z wielu stron ścigany, udał się do Czerniowiec, gdzie też życie sobie odebrać postanowił, ale mu się nie udało i sam począł wołać ratunku. Bodnara umieszczono w szpitalu wojskowym w oddziale dla więźniów.

Dodać warto, że Bodnar zbiegłszy w r. z. ze Stanisławowa, chciał zrzucić z siebie podejrzenie defraudacyi, a obarczyć niem swojego przełożonego oficera i w tym celu umieszczał w jednem z pism lwowskich w anonsach kilkakrotnie artykuły, w których chciał się zrehabilitować kosztem cudzej krzywdy.

Przecież! Po trzechletniem istnieniu zwołała nareszcie „Spółka wydawnicza", wydająca *Słowo Polskie*, pierwsze „doroczne" walne zgromadzenie, na którem zda sprawę ze swych czynności i rachunków. Zgromadzenie to odbędzie się dnia 9 kwietnia o godz. 11tej przed południem.

Konkursa rozpisują: Sąd krajowy wyższy w Krakowie na większą ilość posad oficyałów kancelaryjnych I. klasy przy sądach powiatowych, oficyałów kancelaryjnych II. klasy przy sądach kolegialnych I. instancyi i przy sądach powiatowych, oraz kancelistów przy sądach powiatowych. Termin do 3 maja. — Przy kołomyjskim sądzie obwodowym wakuje posada lekarza więziennego (chirurga). Remuneracya roczna 100 zł. Termin do 15 kwietnia. — Wydział powiatowy w Tarnopolu na posadę pisarza gminnego okręgowego w okręgu Czołhańszczyzny. Płaca 324 zł. Termin do 1 maja.

Do kongregacyi Maryańskiej starszych Panów wybrani zostali na walnem zgromadzeniu, odbytem dnia 25 bm.: p. Józef Marczyński jako prefekt, p. Andrzej Romaszkan jako pierwszy, a p. Wawrzyniec Matyskiewicz jako drugi asystent; następnie pp. dr. Tadeusz Bosakowski, Felicyan Giżejowski, Władysław Kossak, Tadeusz Madeyski, dr. Stefan hr. Moszyński, dr. Wilhelm Rolny, dr. Jęzef Wróblewski i Władysław Zborowicz jako konsultorowie.

Andree. Do redakcyi *Nowego Wremienia* nadszedł list od strzelca Ljalina, który — jak wiadomo — utrzymywał niedawno, że Tunguzi opowiadali mu, iż spotkali koło Jenissejska zwłoki Andreego i jego towarzyszy. Otóż Ljalin, którego informacye uważano za zmyślone, obecnie ponownie obstaje przy tem, że jego doniesienie opierało się na prawdziwych danych.

Carmen Sylva, tj. królowa Elżbieta rumuńska, ukończyła właśnie nowe dzieło literackie, opowiadanie pt. „Czerwony buk". Praca ta nowa literatki w koronie będzie wydana równocześnie po niemiecku i w tłómaczeniu francuskiem.

Telegrafowanie bez drutu przez morze. Wczoraj odbyła się pierwsza próba telegrafowania bez drutu z Vimereux koło Boulogne sur mer we Francyi do latarni morskiej Southforeland w pobliżu Dowru w Anglii. Próba wypadła doskonale.

Walne zgromadzenie rządownie upoważnionych inżynierów, architektów i geometrów zamianowało w dniu 26 marca pp. Jana Zakrzewskiego, inżyniera w Tarnopolu i Adolfa Kuhna, architektę we Lwowie, honorowymi członkami Izby inżynierskiej. Ponadto ofiarowano p. Adolfowi Kuhnowi medalion bronzowy z jego popiersiem, ozdobiony wieńcem wawrzynowym i emblematami technicznemi na znak czci i uznania jego 50-letniej cichej, ale bogatej w płody techniczne pracy zawodowej.

Dziwna sprzeczność. Kwidzyński wydział obwodowy zakazał sprzedaży w handlu obnośnym następujących książek: „Droga do nieba", „Ołtarzyk polski", „Książka misyjna", „Radość duszy", „Książka do nabożeństwa", „Śpiewnik kościelny", „gdyż mogłyby pod względem moralnym wywołać zgorszenie". Wymienione książki wydrukowano za upoważnieniem władzy duchownej, która nie dopatrzyła się w nich ustępów takich, któreby pod względem moralnym mogły wywrzeć wpływ gorszący.

Proces pani Bianchini. Paryski sąd przysięgłych rozpatr wał świeżo sprawę, która śmiało zasługuje na miano *cause célèbre.* Na ławie oskarżonych zasiadła żona dyrektora jednego z teatrów paryskich, znana w sferach artystycznych i teatralnych, pani Bianchini, pod zarzutem usiłowania otrucia męża.

Okoliczności sprawy są następujące: W grudniu 1893-go r. Bianchini zaślubił rozwódkę, Walentynę Lebeau. Małżeństwo było nieszczęśliwe. Mąż, którego interesy szły źle, tak, iż w ciągu lat paru dwukrotnie ogłaszać musiał upadłość, spostrzegł, iż żona pozostaje w stosunkach zbyt poufałych z jednym z przyjaciół domu; postanowił się więc rozwieść. Pragnąc jednak żonie, do której, pomimo wszystko, miał przywiązanie, oszczędzić wstydu, wziął całą winę na siebie i wręczył jej listy, mające niby dowodzić przed sądem, że on właściwie dopuścił się wiarołomstwa, że przeto rozwód powinien być przyznany z jego winy. Sąd orzekł separacyę małżonków, odmówił jednak rozwodu.

Taki stan rzeczy nie odpowiadał życzeniom p. Bianchini, dla której mąż był odtąd kulą u nogi. W roku 1898-ym Bianchini, który świeżo otrzymał posadę rysownika kostyumów do opery paryskiej, zaczął zapadać na zdrowiu. Wezwano lekarzy, którzy stwierdzili dziwną jakąś chorobę, niezwykłą w objawach, niemożliwą niemal do określenia. Na konsylium każdy z lekarzy wypowiadał inne zdanie. Był to jakiś rodzaj stałej migreny, połączonej z dusznościami, biciem serca i t. p. Pielęgnowaniem chorego zajmowała się żona, pani Bianchini, która dawała mężowi własną ręką to proszki antypiryny, to inne, przepisane przez lekarzy, środki zaradcze.

Minęło parę tygodni. Bianchini, trawiony tajemniczą chorobą, tracił siły coraz więcej. Pewnego razu dr. Chevassu, badając chorego, zaczął kombinować spostrzegane od paru tygodni objawy i przez mózg przemknęła mu myśl, że jednak te objawy nasuwają pewne domniemanie powolnego trucia. Nitkę uchwycono — dojście do kłębka było już tylko kwestyą czasu. Przekonano się później, iż pani Bianchini parokrotnie nabywała atropinę „dla pieska, chorego na oko". Lekarze, stojąc już na pewniejszym gruncie, zaczęli obserwować dokładniej objawy choroby, która rzeczywiście wykazywała symptomy otrucia atropiną. Przedewszystkiem usunięto chorego z pod opieki żony i — chory po paru tygodniach przyszedł zupełnie do siebie. Lekarze przesłali swoje spostrzeżenia prokuratorowi, który zarządził śledztwo urzędowe i ostatecznie zaprowadził panią Bianchini na ławę oskarżonych.

Śledztwo tedy stwierdziło, iż występna ta kobieta nabywała atropinę za sfałszowanemi receptami, podpisanemi fikcyjnem nazwiskiem dra Courteix; stwierdzono nadto, iż atropina była podawana niefortunnemu mężowi w kawie, rosole, winie i t. p. Trucie trwało około miesiąca, a nawet podczas choroby męża żona dodawała atropiny do środków, przepisywanych przez lekarzy. Tylko silnej niezwykle budowie zawdzięcza Bianchini, że nie padł ofiarą zbrodni, dokonywanej z przebiegłością i ostrożnością wyrafinowaną.

Ława przysięgłych po czterogodzinnej naradzie wydała odpowiedź twierdzącą na zapytania, postawione przez sąd, z uwzględnieniem okoliczności łagodzących. Trybunał skazał panią Bianchini na pięć lat ciężkich robót.

Zwolennicy kary cielesnej. Do parlamentu niemieckiego weszła z Westfalii petycya, zaopatrzona w tysiące podpisów, w której petenci domagają się wprowadzenia dawniejszego sposobu karania cielesnego za zbrodnie gwałtu i brutalności. Petycya ta brzmi:

„Niżej podpisani ziemscy i miejscy obywatele Westfalii i innych gmin niemieckiej ojczyzny zwracają się do parlamentu z prośbą o przyczynienie się do ponownego zaprowadzenia kary cielesnej za zbrodnię gwałtu i zwierzęcej dzikości. W obecnych warunkach pokuta więzienna nie odpowiada częstokroć ogromowi winy, a ogólne poczucie sprawiedliwości oburza się, że złoczyńca, który dopuścił się okrutnego występku na niewiastach lub dzieciach, bywa kosztem państwa utrzymywanym w wygodnie urządzonych zakładach, gdzie oprócz wolności osobistej niczego mu nie braknie. Żądając zaprowadzenia kary cielesnej, domagamy jej się tylko dla tych zbrodniarzy, którzy dopuścili się zbrodni, urągającej wszelkim uczuciom ludzkim. W pierwszym rzędzie mamy tu na myśli morderców z rozpusty i podobnych wyrodków. Żądamy tedy uzupełnienia ustawy karnej następującym dodatkiem: „Jeżeli w karygodnym czynie ujawniła się niezwykła, wyuzdana brutalność można obok zwykłej kary skazać także na karę cielesną". — Przeciwnicy kary cielesnej zechcą zważyć, że w „wolnej" Anglii nikt o usunięciu jej nie marzy. Kto powodując się zwierzęcym instynktem, nie waha się bliźniemu zadawać bólów i cierpień i pozbawiać go zdrowia i życia, ten na własnej skórze doświadczać powinien, co znaczą bole i męczarnie; ten rodzaj złoczyńców obawia się jedynie batów. Karę cielesną oznaczać ma właściwy senat karny wyższego sądu krajowego, ale wyznaczać ją mogą także sądy przysięgłych. W tem właśnie, że o karach cielesnych rozstrzygać mogą tylko senaty albo sądy przysięgłych, upatrujemy zupełną pewność, iż kara ta tylko tam znajdzie zastosowanie, gdzie głos ludzkości dobitnie domagać jej się będzie".

Przytoczone przez petentów paragrafy ustawy karnej, przy których kara cielesna ma być wymierzoną, odnoszą się do zgwałcenia, morderstwa, ciężkiego uszkodzenia ciała, rozmyślnego podpalenia i rozmyślnego wystawienia na niebezpieczeństwo pociągów kolei żelaznej.

Ubezpieczenie piękności. W San Francisco istnieje Towarzystwo ubezpieczenia piękności kobiecej. Prospekt opiewa: „Każda z dam może swą piękność zabezpieczyć na sumę dowolną, musi jednak odpowiednią taksie sumę zapłacić. Towarzystwo ubezpiecza damy od lat 15 do 30 i obowiązuje się ubezpieczonej wypłacić umówioną sumę w razie jeżeli ubezpieczona straci swą piękność z powodu jakiej choroby lub wypadku, albo gdy się już sama uzna za brzydką". Ta ostatnia przyczyna zapewne rzadko się zdarza.

Zmarli. W Przemyślu Ksawery Niewiadomski, sekretarz rady powiatowej niegdyś w Lisku, a następnie w Jarosławiu. — W Jesiennej w pow. nowosądeckim Maksymilian Ślepowron Bobakowski, właściciel dóbr ziemskich, lat 64.

Stan powietrza. T. o g. 7 rano —0, w poł. +5 R. Bar. 762. Spada. Pogoda.

Mądry żyd. *(Chłopi, krowa i żyd doradzca).*

Dwaj chłopi mieli jedną krowę po połowie,
Stąd spór, a więc do żyda, co on na to powie.
Ten zaś rzecze: Źle byście krową się dzielili,
Ot tak lepiej, ciągnijcie, moi ludzie mili,
Jeden mocno za ogon, a drugi za głowę!

. . . .

Tymczasem żyd doradzca doi sobie krowę.

Literatura i sztuka.

+ **Z teatru.** Publiczność lwowska znała dotychczas ze sceny tylko dwa i to tzw. idealistyczne dramaty Hauptmanna tj. „Hanusię" i „Dzwon zatopiony". Kto jednak czytał lub widział gdzie indziej jego dawniejsze utwory, ten w odegranym u nas wczoraj „Woźnicy Henszlu" zobaczy powrót do tzw. kierunku naturalistycznego. Przed napisaniem bowiem tych dwóch dramatów puścił był Hauptmann w świat szereg utworów scenicznych, w których chodziło mu tylko o jak najdokładniejsze odtwarzanie szarej nędzy przeciętnego żywota. Gatunek ten, naśladowany w całej powodzi dzieł współczesnych dramaturgów niemieckich, nazwali krytycy współcześni „die neue deutsche Alltagstragoedie" a jako najwybitniejszą jej zaletę, wymieniali zdolność Hauptmanna do wydobywania tragizmu nawet z najdrobniejszych wypadków codziennego życia. Hauptmann opisując w „Święcie pokoju" i „Przed wschodem słońca" dzieje rodzin, obarczonych alkoholizmem, w „Bobrowem futrze" życie złodziei, a w trącących socyalizmem „Tkaczach" niedolę szląskich robotników tkackich, silił się na objektywizm, chociaż, jak widać z zaznaczenia treści tych utworów, pisząc je, znajdował się pod panowaniem bieżących prądów z zakresu moralności społecznej. Przejściem niejako do bardziej osobistego traktowania sztuki byli „Samotni", po których przyszła „Hanusia" a po „Floryanie Gayerze" będącym tylko eksperymentem, próbą wtłoczenia wypadków historycznych w formę nowożytną, nastąpił „Dzwon zatopiony", całkiem już indywidualny, bo zawierający uogólnienie losów własnych. W ten sposób pierwiastek osobisty w sztuce zdobywając sobie coraz więcej panowania w utworach Hauptmanna, sprowadził zmiany w jego twórczości, których ostateczne bieguny spodobało się pp. krytykom nazwać naturalizmem i idealizmem.

Nazwy te są płytkie, bo określają tylko samą powierzchnię wrażenia, jakie utwór czyni na widzu. Nic więc dziwnego, że gdy po „Dzwonie zatopionym" ukazał się „Woźnica Henszel", podobny zewnętrznie do pierwszych utworów Hauptmanna, krytycy okrzyknęli to jako powrót do naturalizmu. Ale Hauptmann nie powraca, nie cofa się, jak człowiek, który po swej drodze kroczyć już dalej nie może. Dość wejrzeć głębiej w treść, aby się przekonać, że nowy utwór największego współczesnego dramaturga Niemiec jest krokiem naprzód w jego artystycznym rozwoju. Fabuła jest bardzo prosta. Wilhelmowi Henszlowi umiera żona, a przed śmiercią wymaga na nim przyrzeczenie, że nie ożeni się nigdy z zajętą u nich służącą Hanką. Ale stary Henszel, który jeszcze za życia żony „miał się" do Hanki, po śmierci jej nie mogąc dać sobie rady z gospodarstwem, a ujęty sprytem i gospodarnością dziewki, łamie przyrzeczenie dane żonie i żeni się z Hanką. Hance o to tylko chodziło, aby zostać bogatą panią Henszlową i pokryć tak grzechy dawniejsze, których owocem jest dziecko chowane u jej ojca. Nie kochała go i nie kocha, a nawet bez żadnych skrupułów zdradza go z pewnym kelnerczykiem. Poczciwy Henszel otacza ją mimo to troskliwą opieką i aby jej zrobić przyjemność, przywozi do swego domu jej dziecko. Ale próżna Hanka odpycha dziecko, które uważa za zawadę. Henszla razi naturalnie taki brak uczucia u Hanki, razi go coraz to bardziej i wiele innych objawów, jak np. to, że ludzie się od niego odstrychnęli. Bolączka nabiera coraz to bardziej, aż pęka, gdy Henszel dowiaduje się od ludzi w gospodzie, że Hanka go zdradza. Próżno stary Henszel się szamota, próżno szuka za dowodami, że to nie prawda, co mówią o Hance. Niestety, prawda wszystko, nawet to zdaje się być prawdą, że Hanka „pomogła" umrzeć pierwszej żonie, a potem i jej dziecku. I tu przychodzi mu na myśl wszystko co się działo w jego domu od śmierci pierwszej żony. Straszna, nawet dla tak wyrozumiałego człowieka jak on, zdrada Hanki i całe jej postępowanie przybierać zaczyna jakiś charakter kary za złamanie przyrzeczenia danego pierwszej, kochającej go żonie. Widzi on to i w nieszczęściu swojem i w odstrychnięciu się ludzi, a nawet w rozmaitych złych znakach, lub tajemniczych skinieniach, dawanych mu przez zmarłą z poza grobu. To za wiele nawet jak na jego siły. Pod naporem tej tej nemezys gnie się stary olbrzym i straszną walką duchową kończy powieszeniem się na sznurku od bata.

Jak z tego widać, Hauptmann nie wrócił tu do fotograficznego kopiowania życia, zaprawianego bezwiednie przekonaniem tej czy owej grupy społecznej, ani też zrezygnował z dania wyrazu pierwiastkowi osobistemu, który w najwyższem swojem napięciu był treścią „Dzwonu zatopionego". Tu poeta własne swoje, ale zarazem ogólno ludzkie przekonanie, wypowiada świadomie, podobnie jak w utworach t. zw. idealistycznych. Chce on mniej więcej powiedzieć, że taka niesprawiedliwość, jakiej się Henszel dopuścił względem pierwszej żony, musi być w jakiś sposób pomszczoną. Ale podczas gdy tam wygłaszał je poeta w łatwo naginających się płodach wyobraźni, tu zasuwa się z niem poza wypadki i postacie z życia realnego. Dzięki temu pogodzeniu pierwiastka osobistego ze skrupulatnością obserwacyi straciła ona swoje szorstkości, którymi odznaczała się w pierwszych z kolei utworach Hauptmanna. Nie ma też w „Woźnicy Henszlu" tego zacietrzewienia autorskiego, które wytwarzało dawniej u niego jednostronne formułki o dziedziczności lub moralności socyalnej. Niektóre drastyczne i niesmaczne ustępy, jak również i niektóre nudne powtórzenia przypisać należy otoczeniu, z którego zaczerpnął Hauptmann wątku do swego najnowszego utworu. Rzecz dzieje się między głupimi prostakami, a poeta, który jak brzuchomowca stara się wiernie naśladować głos ich, musi być nieraz prostackim. Wszakżeż i Szekspir i Goethe i Sziller byli nieraz takimi, gdy im tego było potrzeba. Dla tego też „Woźnicę Henszla" pomijając zbytnią skrupulatność obserwacyi, dzięki właśnie przewijającej się pod spodem szlachetnej myśli autora nazwać należy wbrew ogólnemu oskarżeniu Hauptmanna o powrót do naturalizmu, utworem idealistycznym. Idealnym jest on bowiem w swojej treści najgłębszej, a tylko metoda jest naturalistyczna.

Role główne wykonali p. Jaworski i pani Stachowicz i o obojgu można powiedzieć, że ról nie popsuli. Pewne pauzy w grze i mimikę, przygotowującą często niewłaściwie słowa dyalogu, przypisać należy zbyt szczupłej ilości prób. Reszta ról gra tak sama za siebie, że o ich wykonawcach nic specyalnego nie da się powiedzieć. Całości nie zaszkodziłoby zdaniem naszem szybsze nieco tempo. *S. W.*

Część ekonomiczna.

Wiedeń, 28 marca.

(Z.). I dziś walory górnicze trzymały prym na giełdzie. Spekulanci nasi idą bowiem niewolniczo za prądem, wychodzącym z targów niemieckich, gdzie haussa w akcyach kopalń węgla i żelaza przybiera z każdym dniem coraz większe rozmiary. Wszystkie nasze akcye hut i kopalń żelaza podniosły się dziś ponownie w cenie z wyjątkiem akcyi huty Poldi. Huta ta bowiem uskuteczniła już znaczne dostawy dla Włoch, które wpłynęły korzystnie na zysk zeszłoroczny, a nowego tak wielkiego obstalunku dotychczas nie ma. Także akcye bankowe były dziś bardziej poszukiwane niż wczoraj. Największą zwyżkę uzyskały akcye Unionbanku. Podniosły się one o 4 złr. Na zwyżkę tych akcyi wpłynęło ogłoszenie korzystnego bilansu węgierskiego banku agrarnego i rentowego, którego akcyonaryusze otrzymają w tym roku o 2% wyższą dywidendę. Jednym zaś z głównych akcyonaryuszów tego banku węgierskiego jest Unionbank. Akcye tramwajowe spadły o 5 złr., gdyż w sferach giełdowych mówią, że na jutrzejszem walnem zgromadzeniu akcyonaryuszów, na którem ma być uchwalona likwidacya Towarzystwa tramwajowego, przyjdzie do burzliwych scen. Wszystkie kategorye rent podniosły się cokolwiek w cenie.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 367·40, węgierskie 396·50, Anglobanki 155·50, Uniony 332·75, Bankvereiny 277·60, Landerbanki 241·25, Ludwiki 210·30, Czerniowieckie 293·50, Elbethale 258·—, Renta papierowa 101·05, srebrna 101·05, austryacka złota 120·35, austr. renta wal. kor. 100·85, węgierska złota 119·80, węgierska renta wal. kor. 97·55, dukat 5·67, 20 frankówka 9·56½, marki 11·79, ruble 1·27¼.

§ **Targ lwowski** 29 marca. (Sprawozdanie Ogólnego Związku hodowców i handlarzy bydła, ul. Kopernika, 7). Z powodu świąt i mniejszego spędu ceny znacznie się polepszyły. — Za woły przeciętnej żywej wagi 400—500 kilo płacono po 25 do 30 ct., krowy 350—500 kilo 22—26 ct., buhaje 400—600 kilo 24—28 ct. Ceny mięsa w rzeźni: tylne od 40—46, przednie 46—55 za kilo.

Widoki dobre.

Związek zajmujący się komisową sprzedażą bydła na wszystkich targach sprzedał w ciągu tygodnia: woły p. Juliana Kurmanowicza z Zarudzia i p. Henryka Haszlakiewicza-Gottleba, wł. dóbr w Tehłowie.

Telegramy „Przeglądu".

Lacroma 30 marca. Austro-węgierski parowiec „Oskar" pękł na połowę i zatonął.

Wiedeń 30 marca. *Pol. Correspondenz* upoważnioną została przez ambasadora włoskiego w Wiedniu Nigrę do stwierdzenia, że wiadomość ogłoszona w niektórych dziennikach, jakoby on podał się do dymisyi, jest nieprawdziwa.

Linc 30 marca. Sejm górnoaustryacki został dziś zamknięty.

Paryż 30 marca. Francyę zastępować będzie na konferencyi dla rozbrojenia w Hadze były prezydent ministrów Bourgeois.

Wiedeń 30 marca. *Fremdenblatt* donosi, że Austro-Węgry zastąpione będą na międzynarodowej konferencyi dla rozbrojenia w Hadze przez pierwszego szefa sekcyi w ministerstwie spraw zagranicznych hr. Rudolfa Welsersheimba. Wybór tego wybitnego urzędnika dowodzi, jak wysoko wiedeńskie sfery rządowe oceniają znaczenie obrad, do których car dał pierwszy impuls. Drugim pełnomocnikiem Austro-Węgier będzie br. Okolicsanyi, obecny poseł przy dworze niderlandzkim. Obu tym panom przydzieleni jeszcze zostaną: wyższy funkcyonaryusz wojskowy i doradca prawny.

Wiedeń 30 marca. *N. W. Tagblatt* donosi z Tryestu, że Izba adwokatów Istryi i Tryestu wystosowała do ministerstwa sprawiedliwości memoryał, z protestem przeciw używaniu języka słowieńskiego przy rozprawach sądowych i wpisach do ksiąg gruntowych.

Wiedeń 30 marca. *Wiener Zeitung* ogłasza rozporządzenie cesarskie, które na mocy paragrafu 14. postanawia dalszy pobór podatków i innych opłat państwowych, a dalej pokrycie wydatków państwowych aż do 30 czerwca.

Bruksela 30 marca. W parlamencie podczas dyskusyi nad wydaleniem b. francuskiego księdza Charbonnela, przyszło do gwałtownych scen. Prezydent zawiesił posiedzenie, lewica porwawszy się z miejsc, z podniesionemi pięściami, podbiegła ku prawicy. Ze stron obu padały obelżywe słowa, powstał hałas ogłuszający. Prezydent zarządził opróżnienie trybun, lecz część publiczności, zachęcana przez socyalistów, stawiła opór. Wkroczyła służba parlamentarna i żołnierze a zamieszanie dosięgło szczytu. Po całogodzinnej przerwie, posiedzenie podjęto na nowo, ale po dłuższych wyjaśnieniach wskutek niezdolności do uchwał zamknięto je.

Czerniowce 30 marca. W sejmie na wczorajszem posiedzeniu, prezydent kraju odpowiadał na rozliczne interpelacye, między innemi w sprawie obraźliwej dla kraju przemowy, wypowiedzianej przez pewnego urzędnika, przeniesionego do Wiednia. Dalej wyjaśniał zapatrywania swe na koncesyonowanie statków na rzece Prucie, wspomniał o pomnożeniu liczby sądów powiatowych i zapowiedział utworzenie nowych starostw. Następne posiedzenie po świętach.

Nowy York 30 marca. Na konferencyi, którą odbył Mac Kinley z ministrami, postanowiono powołać pod broń 35.000 ochotników. Na razie wszakże ma być wysłane z Kuby do Manili wojsko regularne, a ochotnicy zastąpią je dopiero gdy przeminie gorąca pora roku.

Berlin 30 marca. Według *Nordd. Ztg.* ambasador hr. Muenster, profesorowie uniwersytetu Stengel z Monachium, Zorn z Königsberg, jeden wyższy oficer wojska lądowego i marynarki zostali przeznaczeni na zastępców państwa niemieckiego na konferencyę w sprawie rozbrojenia.

Arco 30 marca. Stan zdrowia arcyksięcia Ernesta pogarsza się nie ma jednak obawy katastrofy.

Tryest 30 marca. Przy wczorajszem spuszczaniu na wodę nowo zbudowanego parowca Towarzystwa Lloyda „Arcyks. Franciszek Ferdynand" uczestniczyli namiestnik hr. Goess w zastępstwie arcyksięcia Franciszka Ferdynanda, hrabina Goess jako matka chrzestna, naczelnicy władz cywilnych i wojskowych. Okręt jednak utknął w połowie pomostu. Próby uwolnienia go będą dzisiaj przedsięwzięte. Powodem utknięcia były prawdopodobnie zawieje śnieżne, jakie sprowadził w ostatnich dniach bora.

Nowy-York 30 marca. Angielski parowiec „Noruman" koło Marblehead ugrzązł na mieliźnie przedwczoraj w nocy. Do rana wyratowano 21 ludzi z załogi, mało jednak jest nadziei uratowania okrętu.

Bukareszt 30 marca. Na wczorajszem posiedzeniu Izby posłów odczytano wniosek konserwatystów i Plevistów, żądający ustąpienia prezydenta ministrów Sturdzy z powodu oświadczenia rządu węgierskiego w Sejmie w sprawie znanej broszur o sprawie narodowościowej, a przypisywanej br. Banffyemu. Posłowie wspomniani oświadczają, że uważają za patryotyczny obowiązek swój obalenie Sturdzy, a gdyby on mimo to nie chciał ustąpić, oni chwycą się obstrukcyi. Sturdza bowiem przez swe stosunki z Banffym stał się niemożliwym.

Prezydent ministrów Sturdza wśród frenetycznych oklasków większości odpowiedział, iż polemizując z wywodami swoich przeciwników i powiadając, że oskarżyciele jego oparli się na nieprawdziwych faktach. Przytoczył w tym celu oświadczenie prezydenta węg. ministrów Kolomana Szella, który w izbie poselskiej wyraźnie powiedział, że broszura owa anonimowa jest bez znaczenia. Już zeszłego roku wszakże jakiś oszust podrobił rozporządzenie węgierskiego ministra oświaty, a niewątpliwie teraz ten sam oszust sfabrykował tę broszurę. Dalej wspomniawszy o wizycie ces. Franciszka Józefa w Bukareszcie, powiedział, że Rumunia poczyna zajmować poważne stanowisko międzynarodowe.

Po tem oświadczeniu wiceprezydent izby postawił wniosek, wyrażający Sturdzy zupełne zaufanie, uznanie i zapewniający go o poparciu większości. Wniosek wśród burzliwych oklasków większości przyjęto 90 głosami przeciw 18.

Londyn 30 marca. *Daily Graphic* donosi, że rokowania między rosyjskim ministrem spraw zagranicznych a angielskim ambasadorem w Petersburgu, dotyczące układu pomiędzy Anglią a Rosyą w sprawie Chin zostały już ukończone i że umowa ta prawdopodobnie niebawem będzie podpisaną, ponieważ lord Salisbury na układ ten się zgodził.

Paryż 30 marca. *Journal* donosi, iż jeden z synów cesarza Wilhelma uda się wkrótce w towarzystwie matki swej do jednego z miejsc kąpielowych we Francyi.

Lwów 30 marca. (Z Izby handlowej).

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika 200 zł. m. k. [illegible] — do [illegible] — Kolej Lwowsko-Czern.-Jasska po 200 zł. w. a. 292·50 do 296·00. Banku hipotecznego po 200 zł. w. a. 375 — do 385 — Akcye garbarni w Rzeszowie po 200 zł. w. a. 205 do [illegible]. Tow. budowy wagonów w Sanoku 258 — do 265 Banku dla handlu i przemysłu po 200 zł. 2[illegible]0.00 do 201·00.

Listy zastawne za 100 złr Banku hipot galic. 5 proc. losy w 50 lat z 10 proc. prem. 110,20 do 110·90 4 i pół proc. los. w 50 lat 100· — do 100·70, 4 proc. los w 60 lat 96·50 do 97·20. Banku kraj 4 i pół proc los w 61 lat — — do —·—. Banku kraj. 4 proc. los w 57 lat 98·— do 98·70. — Tow. kred. gal ziemskie 4 proc (I emisya) 97.50 do 98·20, 4 proc. los w 41 i pół latach 97·50 do 98·20, 4 proc. los w 56 lat 95·70 do 96·40.

Obligi za 100 zł., Gal. fund. propinacyjnego 4 prc. 98.20 do 98·90. Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. 102·25 do —·—. Kom. Banku kraj. 5 proc. (II emisyi) 102·00 do —·— Kolejowe lokalne Banku krajowego 4 procentowe po 200 koron 97·50 do 98·20. Pożyczki kraj. 6 proc. 104.00 do —·—. 4 proc z 1893 r 97·20 do 97·90, 4 proc. po 200 koron z 1898 roku 94·30 do 95·00

Monety. Dukat cesarski 5·63 do 5·73. Napoleondor 9.52 do 9·62. Półimperyał 9.50 do 9·60. Rubel rosyjski papierowy 127·00 do 128.00. 100 marek niemieckich 58·80 do 59·20.

Wiedeń 30 marca. (Giełda towarowa). Spirytus 17·80—17·90. Nafta galicyjska bez zmiany. Cukier surowy 12·50—13·075.

Berlin 30 marca. (Zamknięcie giełdy). Banknoty austryackie 169·50. Spirytus 39·—.

Paryż 30 marca. (Zamknięcie giełdy). Trzyprocentowa renta 102·22. Mąka na miesiąc bieżący 42·60.

Frankfurt 30 marca. (Wczorajsza giełda wieczorna). Kredyty austryackie 231·30; kolej państwowa 155·30; alpiny 000·00; disconto 195·60; laura 000·00.

Wiedeń 30 marca. (Giełda zbożowa). Pszenica na wiosnę 9·38—9·39, na maj-czerwiec 9·20—9·21; żyto na wiosnę 7·90—7·92; kukurudza na maj-czerwiec 4·84—4·86; owies na wiosnę 6·09—6·10; owies na maj-czerwiec 6·07—6·08; rzepak na sierpień-wrzesień 12·12—12·20; olej rzepakowy 32—33. Tendencya lepsza. Pogoda: piękna.

Budapeszt 30 marca. (Giełda zbożowa). Pszenica na kwiecień 9·32—9·33, na maj 9·22—9·23, na październik 8·43—8·44; żyto na kwiecień 7·65—7·76; kukurudza na maj 4·55—4·56; owies na kwiecień 5·74—5·76; rzepak na sierpień 11·85—11·95. Popyt na pszenicę dobry. Tendencya mierna. Pogoda: pochmurno.

Tajemnicze morderstwo

POWIEŚĆ

przez

Fortunata du Boisgobey.

(Ciąg dalszy).

W całem tem zajściu zachował się on jak prawdziwy gentleman.

Ostatni z Roscauvalów nie mógł powiedzieć tego o sobie. Mériadec na wszystkich punktach odniósł porażkę i zawdzięczał życie jedynie wspaniałomyślności swego współzapaśnika, który dotknął go zaledwie szpadą, mogąc zagłębić mu ją w piersi.

Jak zwykle bywa w podobnych razach, Bretończyk, zamiast być wdzięcznym, miał żal, nienawiść niemal do swego przeciwnika.

Nic nam tak nie ciąży, jak doznana łaska.

— No i cóż mówisz o naszej wyprawie? — zapytał go Jakób. — Przyznaj mój drogi, że lepiej było zostać w domu.

— Nie przypuszczałem, że będę miał do czynienia z człowiekiem, który mógłby być nauczycielem fechtunku... a gdybym wiedział, że p. d'Ambre znał mego ojca...

— Czemużeś od razu nie pokazał mi karty wizytowej?

— Na nic się nie zda prawić teraz morały... Powiedz mi raczej, czy sądzisz, że ścisłe stosunki łączyły istotnie barona z moim ojcem.

— Nie widzę racyi, dla której miałby kłamać. Zresztą tem lepiej. Będzie mógł udzielić nam szczegółów o pobycie twojego ojca na wyspie św. Maurycego.

— Więc myślisz się z nim spotykać?

— Jestto nieuniknione. P. d'Ambre należy do naszego klubu i ty także spotykać go będziesz, skoro chcesz, abym cię przedstawił na członka... Zresztą masz teraz względem niego pewne zobowiązania.

— To mnie właśnie doprowadza do wściekłości.. a zresztą wiem, że go już gdzieś widziałem... ale gdzie?... ani rusz sobie przypomnieć.

— Podobny jest może do którego z twoich znajomych?

— Oh! on nie jest podobny do nikogo... Te oczy zwłaszcza!

— Śliczne ma oczy.., jak wszyscy kreolczycy.

— Ócz tych zapomnieć nie sposób.

— Przypuściwszy nawet, że widzisz go nie po raz pierwszy i cóż w tem dziwnego?

— Nie o sam fakt widzenia mi chodzi, lecz o towarzyszące mu okoliczności, chciałbym koniecznie przypomnieć je sobie.

— Wspominałeś mi już o tem na wyścigach i dziwię się, że tyle przywiązujesz wagi do drobnostek. Lepiejbyś zrobił, zastanawiając się nad skutkami dzisiejszej eskapady. Życzę, aby przyprowadziła cię ona do umiarkowania i rozsądku i radzę nie wplątywać się w stosunki, które mogłyby nie podobać się twojej babce. Wszak nie chciała przyjąć w domu swoim p. d'Ambre.

— Jakto?

— Nieinaczej. W jego to imieniu de Carolles wystąpił przedwczoraj...

— Nic o tem nie wiedziałem. Babka wspominała tylko o jakiejś hrabinie.

— Jest to także protegowana margrabiego, której kandydaturę pani de Valmondois odrzuciła. Zauważyłeś może przed chwilą, iż nie zapraszałem wcale barona na ulicę Babylone. Możesz nie podtrzymywać stosunków. Rób zresztą jak chcesz.

— Nic o tem nie wspomnę przed babką.

— Zbytecznem byłoby mówić jej o pojedynku, skoro zostałeś zaledwie draśnięty, lecz musisz jej wytłómaczyć, dlaczegoś nie wrócił na noc do domu.

— Nie myślę zdawać jej sprawy z moich czynności. Wyszedłem już z lat dziecinnych.. Niech tam sobie przypuszcza co jej się podoba. Wszystko mi to jedno.

— Ależ twoja siostra..

— Siostra nie jest mi opiekunką.

— Bądź co bądź, trzeba ją uspokoić jak najprędzej.

— To też wracam do domu. A ty?

— Ja mam jeszcze kilka spraw do załatwienia w tej dzielnicy, zjem śniadanie na mieście — rzekł Gouville, który pragnął pozostać sam jak najprędzej. — Ale, ale — dodał wesoło — czy odebrałeś już pieniądze za konia, którego ci wskazałem... za Casque-en-Cuir?

— Nie. Zaaresztowano mnie właśnie w chwili, gdym odszukiwał bookmakera. Przyniosłoby mi to pokażną sumkę, którą przeznaczałem dla Nelly. Lecz trzeba wziąć rozbrat z temi pieniądzmi!

— Wskażę ci sposób otrzymania ich, tylko, mój drogi, nie baw się w hojność względem owych dam. Wiem, co one kosztują z własnego doświadczenia. Jeśli będę zmuszony walczyć w Tonkinie, jako prosty szeregowiec, to ich dzieło.

— Zapewne w przewidywaniu tej smutnej ostateczności zamierzasz uczyć się po anamicku?

— Ma się rozumieć — odparł Gouville, nie chcąc zwierzać się ze swoich planów takiemu roztrzepańcowi, jak Mériadec.

— Podziwiam twoją przezorność i mam nadzieję, że okaże się ona zbyteczną... Przyznaj jednak, że p. d'Ambre ma szczególne stosunki i znajomości. Dlaczego też daje schronienie temu potworowi?

— Ha! nie wiem. Zapytaj go o to przy pierwszem widzeniu. Tymczasem muszę cię już pożegnać. Umieram z głodu, a przed śniadaniem mam do załatwienia ważny interes. Za parę godzin wpadnę do pani de Valmondois.

— Zastaniesz mnie tam zapewne. Nawiążemy znowu przerwaną rozmowę. Mam ci wiele rzeczy do powiedzenia.

Przyjaciele rozstali się wreszcie. Mériadec podążył w stronę Placu Gwiazdy.

Gouville postanowił zajść do Biroulasa, aby się przekonać, czy szewc był mimowolnym świadkiem pojedynku.

Spostrzegł go stojącego z fajką w ustach, na progu rudery.

Biroulas widocznie oczekiwał Gouvilla.

— Rozumiem — pomyślał sobie Jakób — dopatrzył nas i chce mnie wziąć na indagacye. Zobaczymy kto od kogo zasięgnie języka.

Widząc go zbliżającego się, szewc skinąwszy porozumiewająco, wszedł do rudery.

— No, i cóż, stary — rzekł Gouville, podążając za nim — macie znowu zajęcie?

— A tak, lecz mniejsza o mnie. Widzę że pan nareszcie odnalazł właściciela. Więc to dlatego szukał pan jego adresu... O, na nic się nie zdadzą wszelkie zaprzeczenia. Wiem, że pan był sekundantem w pojedynku. Widziałem wszystko na własne oczy, a com się ubawił, tego mi już nikt nie odejmie. Skądże wzięliście tego Chińczyka? Co się stało z tamtymi dwoma, co chcieli nadziać jeden drugiego, jak kurczę na rożen?

— Każdy powrócił do siebie. Ja także wracam do domu.

— A to dopiero historya!... Pierwszy raz widzę coś podobnego. No, ale zdaje mi się, że wszystko skończyło się jak najlepiej.

Gouville nie był wcale zadowolony.

Wszedł tutaj w nadziei, iż Biroulas udzieli mu jakich szczegółów o swoich sąsiadach, a dowiadywał się natomiast, iż Biroulas nie zna ani jednego, ani drugiego. Żałował już, że tu zaszedł i chciał pożegnać szewca, lecz on odezwał się.

— Dziwne to jednak miejsce! Napatrzyłem ja się dziś ciekawych rzeczy a i wysłuchałem takich zwierzeń, jak nie przymierzając ksiądz w konfesyonale.

Słowa te zastanowiły Gouvilla. Nie myślał już o odejściu.

— Wyobraź pan sobie — ciągnął dalej Biroulas — przyszedłem tu dziś o świcie. Miałem parę butów do podzelowania. Przyniósł mi je wczoraj robotnik z ulicy Lauriston. Otóż skoro świt przychodzę tutaj i aby lepiej widzieć, zasiadam przy tej oto wybitej szybie. Nagle, słyszę jakieś dwa głosy. Na tym oto placu dwóch ludzi rozmawiało ze sobą. Wszystkiego nie mogłem dosłyszeć, lecz wiem, że była mowa o jakimś dębie i o królu.

— Jeśli słyszeliście tylko te dwa słowa, to niewiele. Dąb... król.. nie pojmuję, co w tem za związek.

— I ja też nic nie rozumiałem — odparł Biroulas — lecz mówili także o jakimś panu, który winien im jest pieniądze i o drugim, którego się chcą pozbyć, bo im zawadza. Spiskują zapewne.

— Przeciwko komu?...

— Nie wiem. Mówili jeszcze, że trzebaby rozwalić tę ruderę, bo można tędy wejść do zagrodzonej posesyi. A więc widocznie ukrywają się z czemś... kto wie, może biją fałszywą monetę?

Przypuszczenia szewca były niedorzeczne, Gouville wyciągał go jednak na słówka. Chciał się dowiedzieć, czy to p. d'Ambre przychodził o świcie na konferencyę z jakiemś indywiduum, wtajemniczonem we wszystkie jego sprawy.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Poleca się handel WIN Ludwika Stadtmüllera we Lwowie.

Sassów!

Sławne bibułki cygaretowe **Sassowskie** przerabia na **książeczki** (do kręconych papierosów) oraz na **tutki cygaretowe** wyłącznie firma S. WIERUSZ NIEMOJOWSKI we Lwowie

Do nabycia we wszystkich trafikach.

Tutki cygaretowe „NORIS“

wyrobu **W. BEŁDOWSKIEGO,** magistra farmacyi i chemika w Krakowie odznaczają się **dymem łagodnym i chłodnym, nie zmieniającym zapachu i smaku tytoniu, nie naciągają tłuszczow i nie gasną szybko**, wskutek czego całego papierosa **można wypalić ze smakiem.** Do nabycia w handlach i trafikach. Próbki wysyłam bardzo chętnie darmo i opłatnie.

Leśnictwo Zassów

(o. p. Zassów stacja kolei i telegr. Czarna) — wysyła za zaliczką niżej podane

nasiona leśne:

Nazwa	Siła kiełk.	Za 1 funt zlr.	Za 1 funt ct.	Nazwa	Zbiór	Za 1 funt zlr.	Za 1 funt ct.
Jodła Pinus abias	40 pr.	—	20	Grab Carpinus bet.	Poręcza się zbiór z r. 1898.	—	20
Linda Pinus cembra	—	—	30	Iglicznia Gleditschia		—	25
Sosna pospolita P. silvestris	75 pr.	1	80	Jasion Fraxinus excel.		—	15
„ czarna P. Austriaca	80 pr.	1	20	Jawor Acer pseudopl.		—	25
„ ameryk. P. strobus	75 pr.	3	20	Klon Acer platanoid		—	25
Modrzew P. larix	45 pr.	1	—	Olcha czarna Alnus gl.		—	35
Świerk P. picea	80 pr.	—	60	„ biała Alnus incana		1	—
Akacja Robinia po.	Poręcza się zbiór z r. 1898	—	30	Orzech czarny Juglaus nigra		—	25
Buk Fagus silvestris		—	25	Wiąz Ulmus camp.		—	30
Brzoza Betula alba		—	25	Żarnowiec Spartium		—	40
Dąb Quercus pedune		—	6	Jabłka ziarnówki		1	—
Głóg Crataegus mon.		—	15	Gruszki ziarnówki		1	50

Cennik Sadzonek leśnych, Drzew parkowych, Krzewów ozdobnych i Roślin pnących przesyła darmo i opłatnie Zarząd leśny Zassów pod Czarną.

Sprzedam folwark oddalony o dwa kilometry od stacyi kolejowej Sambor, 70 morgów, najlepsza gleba, budynki gospodarskie dobre, mieszkalnego domu nie ma. Bliższa wiadomość J. B. Sambor, dom Tygra przemyska, parter. Pośrednictwo wykluczone.

U Troczyńskiego w Pasażu Hausmann:
Funt **Herbatników** 60 ct.
„ **Pomadek** 60 ct.
„ **Karmelków** 40 ct.
„ **Czekoladek** 1 złr.
„ **Mazurka** 60 ct.
„ **Masy** 50 ct. Wyrób własny.

Poszukuję

drzewostany

smerekowe i sosnowe lub całe majątki z takimi lasami. Zgłoszenia pisemne do Biura dzienników Plohna we Lwowie pod Z. 1.000.

Wyprzedaż mebli masy konkursowej ul. Karola Ludwika 25.

Rowery prawdziwe angielskie najtaniej tylko handel **Ed. Hawranek** Teatralna Lwów.

Z powodu

wielkiego zapasu wysprzedaje szelki i krawatki po cenie fabrycznej H. Galantowski, plac Bernardyński l. 3.

Zarząd dóbr Bełzec

poczta, telegraf, stacya kolejowa w miejscu ma na sprzedaż **do siewu wiosennego**

Owies Meteor 9 złr.
Owies Columbus 9 złr.
Owies Luneburski 9 złr.
Jęczmień Hanna 9 złr.
Groch Victoria 10 złr.

wraz z workiem, z dostawą do stacyi kolejowej.

Wysyłka sukna tylko dla prywatnych

Sztuka długości 3·10 mtr. dostateczna na całe ubranie męskie, kosztuje tylko

zlr. 2.80 z dobrej
zlr. 3·10 z dobrej
zlr. 4·80 z dobrej
zlr. 7·50 z lepszej
zlr. 8·70 z lepszej
zlr. 10·50 z najlepszej
zlr. 12.40 z angielskiej
zlr. 13,95 z kamgarnu

prawdziwej wełny owczej.

Sztuka na czarne salonowe ubrania 10 — złr. Materya na zarzutki od złr. 3·25 i wyżej za metr Loden w pięknych kolorach za sztukę złr. 6.— i 9·95. Peruvienne i Doskings, materye na mundury dla urzędników państwowych i kolej., na sutany i dla sędziów najlepsze kamgarny i szewioty jakoteż materye na uniformy dla straży skarb. i żandarmów etc. rozsyła po cenach fabrycznych, znany jako rzetelny FABRYCZNY SKŁAD SUKNA

KIESEL-AMHOF in Brünn.

Próbki gratis i franco Pod gwarancyą te same gatunki — Przestroga. Szan. Publiczność powinna szczególnie na to uważać, że materye wprost z fabryki sprowadzone znacznie taniej kosztują aniżeli zamówione przez handel pośredni. — Firma Kiesel-Amhof w Bernie wysyła wszystkie materye po fabrycznych cenach.

Dla **niedokrewnych,** cierpiących na **żołądek** i **rekonwalescentów znakomity w swych skutkach**

Porter Żywiecki

polecony przez powagi lekarskie otrzymać można we wszystkich handlach delikatesów i pierwszorzędnych restauracyach, oraz w głównym składzie piwa browaru arcyksięcia Karola Stefana w Żywcu, we Lwowie ul. Sykstuska l. 33, telefon nr. 372. gdzie też atesta lekarskie oglądać można. Oprócz porteru, skład dostarcza: „Ale“ na sposób angielski, piwo marcowe, eksportowe, cesarskie, leżak, tak w butelkach, jakoteż w syfonach 5-litrowych i w beczkach. **Dostawa do domu.**

Do nabycia we wszystkich księgarniach

Pojedynek

jego reguły i przykłady opracował

Witold Bartoszewski

prezes klubu szermierzy we Wiedniu.

Cena egz. opr. 1.40, brosz. 1 złr.

Nakładem księgarni

H. ALTENBERGA

WE LWOWIE.



Niedoścignione w gatunku i piękności

są

sławne w świecie

Meissnerowskie piece kaflowe

firmy

Knapp et Simmel, Wiedeń I. Reichsrathsstrasse 9.

Specyalności:

Idealno-trwało-palące piece kaflowe i kominki

Systemu Knapp & Simmel

najlepsze piece na świecie.

Idealno-trwałopalące-piece kaflowe

do niezawisłego opalania 2 lub 3ech pokoi tylko jednym piecem.

Epokowy wynalazek: Wielka oszczędność na materyale palnym.
Wielka oszczędność na obsłudze.
Wielka oszczędność na miejscu.

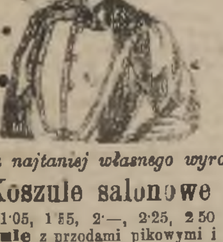
Kuchnie oszczędne, wanny i ubieranie ścian.

TANIE CENY.

Dla nowych budowli, willi, mieszkań itd. Cenniki na żądanie.

HANDEL PŁÓCIEN i BIELIZNY JANA RIEDLA

WE LWOWIE



poleca najtaniej własnego wyrobu

Koszule salonowe

po zł. 1·05, 1·55, 2·—, 2·25, 2·50 i 3.
Koszule z przodami pikowymi i fałdzikami (zakładkami) po zł 2·75 i 3
Koszule kolorowe, satynowe, kretonowe i oxfortowe po zł. 2·50 i 2·75.
Koszule nocne po zł. 1·55 i —·90, ozdobione na wzór ukraiński po zł. 2·30, 2·50 i 2·75.
Koszule dla chłopaków po zł. 1·40 i 1·60.
Koszulki z kołnierzami 50 ct., ez kołnierzy 85 ct.

KALESONY

po zł. 0·90, 1.05, 1.15, 1·45, 1·65 i 1.80.
Kalesony dla chłopaków po ct. 85, 95 i zł. 1·10.
Kołnierze tuzin po zł. 4 i 4·50.
Mankiety tuzin po zł. 4 i 4.50.
Chustki płócienne tuzin zł. 2·50.

Prawdziwe saskie

Skarpetki, pończochy

dla pań, panów i dzieci.

KRAWATY

w największym wyborze

Zamówienia z prowincyi wykonują się najstaranniej.

Na żądanie szczegółowe cenniki.

Skład Płócien Korczyńskich

we Lwowie Halicka 16

poleca

Kołdry i Materace własnego wyrobu po cenach fabrycznych.

Na sezon!

Otrzymaliśmy właśnie transport i polecamy po cenach najniższych

Rogóżki kokosowe

szczotkowe i plecione w różnych wielkościach.

Chodniki kokosowe
Chodniki z Linoleum
Chodniki ceratowe
w kilku szerokościach.

PrzedścIołki z Linoleum
Przedściołki ceratowe
w różnych deseniach i rozmiarach.

Maty japońskie

na ściany i przed łóżka.

Ceraty na stoły i meble

wszystko bardzo gustowne i w wielkim wyborze

Friedrich i Beacock

Lwów ul. Hetmańska l. 4 obok cukierni Wgo Grossa.

Hotel odnowiony i ulepszony. Ceny niskie.

Na święta!

PIOTR KOLOŃSKI

(przedtem Breitmayer)

Handel Win i Restauracya

w hotelu pod trzema koronami ul. Trybunalska l. 10 we Lwowie

poleca znane z dobroci **naturalne wina** na miarę i w oryginalnych flaszkach, oraz szampany, stare tokaje, cognac francuski i rozmaite gatunki wódek i likierów. Miód stołowy i kuracyjny.

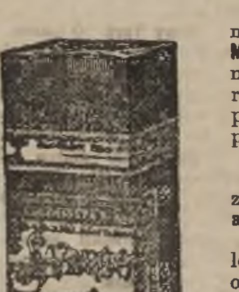
Cenniki wysyłam franco.

Łaskawe zlecenia uskuteczniam odwrotnie.

Na składzie porter angielski.

SAPOMENTHOL

(Maść Sapomentholowa)



nacieranie uśmierzające, wyrobu **Eugeniusza Matuli** Aptekarza w Radomyślu koło Tarnowa. Środek popularny, w cierpieniach reumatycznych, gośccowych itp. z najlepszym skutkiem używany, dostać można po cenie: słoik próbny 70 ct. Słoik duży 2 złr. 50 ct. w każdej większej aptece.

Po otrzymaniu należytości lub za zaliczką wysyła wprost 2 razy dziennie **apteka w Radomyślu koło Tarnowa.**

Przesyłając pieniądze, dołączyć należy 6 ct. na list przesyłkowy. Celem ochrony przed naśladownictwami, **proszę żądać wyraźnie: „Sapomentholu wyrobu Eugeniusza Matuli, i przyjmować tylko oryginalny w opakowaniu, jak rysunek zmniejszony tu obok podany.**

Wykaz firm kontrolowanych przez krajową Stacyę doświadczalną botaniczno-rolniczą w Dublanach:

Bank rolniczy we Lwowie
Dom dla ziemian we Lwowie.
Dom rolniczo-produkcyjny Ernesta Bahlsena w Krakowie, ulica Karmelicka l. 21—23.
Handel nasion M. Woliński i T. Kaczyński we Lwowie.
Handel nasion T. Lewiecka w Krakowie.
Krajowa kultura nasion Borowna J Bulsiewicza w Bochni.
Pierwsza krajowa produkcya nasion T. Łuckiego w Mełnie.
Rolniczy zakład uprawy nasion Juliana barona Brunickiego w Podhorcach.
Zakład ogrodniczy K. Freegego w Krakowie.
Związek handlowy dla kółek rolniczych we Lwowie.

Wyżej wymienione firmy handlowe i hodowcy nasion zawarli na przeciąg roku 1889 ze Stacyą Doświadczalną botaniczno rolniczą w Dublanach umowę, mocą której zobowiązali się:

1) poddać wszystkie sprzedawane nasiona rolnicze i leśne ocenie Stacyi

2) zapewnić kupującym przez wręczenie listu gwarancyjnego (na blankiecie ku temu przez stacyę wydanym) prawdziwość, pochodzenie, czystość nasienia, siłę kiełkowania, brak kanianki (zarazy) lub jej ilość w jednym kilogramie towaru.

3) odszkodować kupującym w razie pokazania się różnicy pomiędzy wartością gwarantowaną, a rzeczywistą towaru.

Listy gwarancyjne upoważniają kupujących przynajmniej za 100 koron tego samego towaru, zbóż zaś za 250 koron, do powtórnej oceny w Stacyi botaniczno-rolniczej w Dublanach na koszt firmy kontrolowanej, kupujących zaś za mniejsze kwoty, do 50 pr. zniżki taryfy Stacyi.

Bliższe szczegóły, dotyczące warunków umowy, rodzaju gwarancyi i odszkodowania, uwidocznione są na odwrotnej stronie listu gwarancyjnego.

Niektóre z firm wyżej wymienionych sprzedają nasiona w nieszytych workach, zaopatrzonych w plombę i świadectwo Stacyi.

Dublany 16 lutego 1899. Dr. Ignacy Szyszyłowicz, kierownik stacyi.

Znakomite scyzoryki, noże ze stali szwedzkiej do krajania chleba i użytku w kuchni.

Rok założenia 1878.

Nowości

w wielkim wyborze, kufry, noże, szwedzkie otrzymał i poleca

po cenach nadzwyczaj umiarkowanych

MAGAZYN SPECYALNO GALANTERYJNY

pod firmą **au bon Marche**

Késmarky & Illés Następca

WŁADYSŁAW CIECHULSKI

LWÓW

Róg placu Maryackiego i ulicy Teatralnej L. 2, dom Kapitulny

CENNIKI ILUSTROWANE

na żądanie bezpłatnie

Kasztanowata sześcioletnia wierzchowa klacz, silna bez błędów do sprzedania za 220 zł. ul. 3 Maja l. 13.

---

100 do 300 zł. miesięcznie

mogą osoby każdego stanu w wszystkich miejscowościach pewnie i rzetelnie bez ryzyka i kapitału zarobić sprzedażą **ustawowo dozwolonych** losów i papierów państwowych. Oferty do **Ludwika Oesterreichera Budapest VIII** Deutschegasse 8 Budapest.

ARTUR KOSCICKI

(SYRIUSZ)

Lwów, ulica Zamarstynowska l 11 (dom własny), ul. Trzeciego Maja liczba 2, poleca wyborny **kawy** wprost z Ameryki pół kilo od 75 ct. Najlepsze **herbaty** pół kilo od 1.50, **koniak** kuracyjny od 1·80 but. **Rum** najlepszy od 1·20 ½ lit. **Kakao** holenderskie pół kl. 1·90.

Wina

1895

własnego chowu

łagodne, dostarcza od 56 litrów wzwyż białe litr po 24 ct., czerwone po 26 ct. **Benedykt Hertl,** właściciel dóbr **zamek Golitsch** przy Gonobitz w Styryi.

Na siew wiosenny!

Duży groch Victoria 10 zł. 50 ct.
Pszenica jara Bursztynka 10.50.
Pszenica jara biała 10.50.
Jęczmień Hanna-Pauigrès 9 złr.
Owies Kanarek Duppawski 9 złr.
Owies Probstajski 9 zł.

licząc za każde 100 klg. netto wagi wraz z workiem.

Zarząd dóbr Kamionka-Lipnik poczta, stacya kolejowa w miejscu.

Pasta krajowa

lepsza i tańsza od Masy francuskiej

Masa woskowa

Lakier do podłóg

poleca handel

O. T. Wincklera Syna

we Lwowie, Rynek 28

Łaskawe zamówienia z prowincyi uskutecznia się bezzwłocznie.

Poszukuje się majątku do nabycia w wartości 50 do 60.000 złr. z 30 do 40.000 banku. Panowie oferenci zechcą się łaskawie zgłosić z jak najdokładniejszemi informacyami do Tadeusza **Gottleb Haszlakiewicza w Liwczu p. Hulcze.** Pośrednictwo wykluczone.

Nowe wydanie Dzieł Sienkiewicza

w 36 tomach

tylko dla prenumeratorów

Tygodnika ilustrowanego

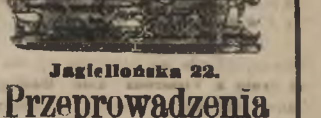
zawierać będzie (oprócz „Trylogii“) wszystkie utwory autora „QUO VADIS.“

Począwszy od N. R. 1899 każdy prenumerator otrzyma co miesiąc

darmo tom Sienkiewicza

Roczna prenumerata „Tygodnika illustrowanego“ wraz z 12-ma tomami Dzieł Sienkiewicza wynosi kwartalnie 3 złr. 60 ct. Z przesyłką pocztową 3 złr. 75 ct.

Prenumeratę przyjmują: **Główna Ajencya i Ekspedycya Tygodnika we Lwowie** Passaż Hausmana 9 oraz wszystkie księgarnie i kantory pism.



Jagiellońska 22.

Przeprowadzenia

w patentowanych, uchylających potrzebę opakowania, wozach lądem i morzem, koleją, drogą kołową i **w miejscu.**

Obecnie

wszelkie ogłoszenia do „Przeglądu“ oraz przedpłatę miejscową przyjmuje wyłącznie

Ajencya dzienników

Passaż Hausmana 9.

Redaktor odpowiedzialny: Wacław Masłowski. Papier z fabryki Czerlańskiej. Drukarnia Narodowa Stanisław Maniecki i Spółka — Lwów Hôtel George.